Nr 2. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 10 stycznia 1937



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przekonali się ostatecznie.

Matka wzywa lekarza do trzyletniego chłopczyka. Chłopiec leży ubrany w łóżku.

— Panie doktorze, nie wiem, co mu jest. Co go postawię, to się przewraca.

— Zaraz zobaczymy.

Lekarz stawia chłopca, ten przewraca się. Zapytuje go o apetyt — wszystko w porządku, wogóle nic go nie boli.

— To jakiś paraliż, proszę pani, — konkluduje lekarz.

— Ależ to niemożliwe. Moje dziecko...

— Przekonamy się ostatecznie, zaraz pani zobaczy.

Stawia chorego na stole, ten przewraca się znowu. Lekarz przygląda mu się i wreszcie mówi zły do matki:

— Pani włożyła mu obie nogi w jedną nogawkę, jakżesz on może stanąć?



Jeno ich związać.

Krótliwi małżonkowie przychodzą do proboszcza na skargę.

Proboszcz ma pieska i kota, które sobie właśnie zgodnie leżą przy piecu.

— Patrzcie! — mówi proboszcz do małżonków — jak te nierozumne zwierzątka się zgadzają, dlaczego to u was niemożliwe?

— A, bo proszę jegomościa — odrzecze chłop — to, co innego; niech ich jeno jegomość zwiąże, jak nas związał, to zobaczy, co się będzie działo!



Odciął się.

W przedziale wagonu jedzie razem dwóch młodych bezbożników i zakonnik. Zakonnik siedzi spokojnie i odmawia brewiarz. Młodzi wolnomyśliciele usiedli sobie umyślnie jeden z jednej strony księdza, drugi z drugiej strony i wyrażają głośno uszczypliwe uwagi na temat zakonników i religii wogóle. Wreszcie jeden zwraca się do zakonnika:

— Wygląda ojciec jak święty Antoni, tylko możeby nam ojciec powiedział, który? czy ten z osiołkiem, czy ten ze świnką? (św. Antoniego Padewskiego malują z osiołkiem, a św. Antoniego Pustelnika ze świnką).

Nie wytrącony z równowagi zakonnik odpowiada:

— To zależy panowie, gdy popatrzę na sąsiada z lewej strony jestem Antonim z osiołkiem, a gdy popatrzę na sąsiada z prawej strony jestem Antonim ze świnką.



Skarga.

— Jedna z pańskich pszczół ukłuła mnie żądłem! Żądam zadośćuczynienia.

—Oczywiście chętnie panu dam satysfakcję. Proszę mi pokazać tę pszczołę, ja ją surowo ukarzę!

Z kim mam przyjemność?

Rabinowicz późno w nocy powraca do domu. Nagle podbiega do niego jakiś drab i wymierzając mu policzek, woła na cały głos:

— Aha! Mam cię, ptaszku!

Przestraszony Rabinowicz chwyta się za twarz i powiada z zażenowaniem:

— Przepraszam, ale tu tak ciemno... to pewnie jakaś omyłka. A zresztą, z kim właściwie mam przyjemność?

Nr. 2. Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 10 stycznia 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł, półrocznie 5·80 zł, kwartalnie 3·00 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr, półrocznie 30 fr, kwartalnie 15 fr; do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach 30 groszy. —

TRZEJ KRÓLOWIE PRZYBYLI...



I hołd złożyli Bogu, W lichej stajenki rogu, Kładą dary drogie [illegible] Przed dziecię ubogie.

HENRYK RÓŻYCKI.

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Na przewozie było gwarno, Podróżnych zebrało się dużo. Jedni z miasta — drudzy do miasta dążyli. Galar co tylko przybił do brzegu. Wysiadali rycerze, prowadząc za uzdy swe konie, kupcy z towarami, chłopi ze swymi produktami, oraz żydzi, którzy się już w Polsce na dobre osiedlili, z podróżnymi sakwami, a wszyscy spieszyli się, by jak najprędzej dostać się do brzegu i biegnąć do miasta za interesami. Przewoźnicy, stojąc na skraju galara, wybierali maleńkie srebrne pieniążki za przewóz, a żydzi targując się, czynili hałas i wrzask jak na jarmarku.

Z tyłu na galarze, czekając na wolne przejście, stała jakaś wytwornie ubrana kobieta. Szuba jej podbita sobolami, okrywała smukłą kibić, a głowę kołpaczek głęboko nasunięty na czoło. Średniego wzrostu o twarzy śniadej jak u cyganki, z wydatnie narysowaną na czole brwią czarną nad błękitnymi jak lazur nieba oczyma, którymi ciekawie wodziła po różnobarwnym tłumie na brzegu rzeki.

Wrzostek, zobaczywszy ją, wcale się nie zdziwił. Widocznie spodziewał się jej tutaj, bo wlepiwszy w nią oczy, które jakieś niesamowite rzucały ogniki i czekał w milczeniu, jakby z świadomością, że mu ofiara nie ujdzie.

Wreszcie ona wysiadła a pachołek podprowadził jej konia. Snadź nie zauważyła czarnego rycerza ani jego pożądliwego wzroku, bo zabierała się do wsiadania, gdy Wrzostek zbliżył się do niej i zagadnął:

— Czołem waszmości! a gdzież to tak z rana? Dama obróciła się żywo, a widząc groźnego pana na Barwałdzie zdumiała się nieco i jakby jakieś zakłopotanie przemkło po jej twarzy. Prędko jednak przyszła do siebie, bo wyciągnęła rękę i rzekła:

— Witam! Witam waćpana! — Nie spodziewałam się waści tu spotkać! Waszeć widać ze zamku? — szczebiotała cudzoziemskim akcentem, plącząc się i nie mogąc na razie znaleźć innych słów na przywitanie. Po czym wyciągnęła doń rękę.

Wrzostek pochylił się na koniu i uchwycił w swe żylaste ręce drobną jej dłoń, a patrząc w jej oczy bąkał:

— Tak, ze zamku, spieszno mi... a aśćka widać na zamek?

Na chwilę, oblała się rumieńcem. Zawahała się, jakby nie wiedziała co odpowiedzieć, jednak trwało to moment bo zaraz odrzekła:

Tak! Chciałam — do — i przerwała. — Do króla — dokończył Wrzostek.

— Lecz nic z tego nie będzie.

Tu się nachylił jeszcze bardziej i długo jej coś szeptał.

W miarę jak słuchała, mieniła się na twarzy, zagryzała wargi i w końcu spytała:

— Skąd Waszeć to wiesz?

— Wyjeżdżając ze zamku, słyszałem rozkaz wydawany straży.

— A jednak tam muszę być! To niesprawiedliwość! po czym wskoczyła zręcznie na konia, podanego jej przez pachołka i ruszyła w stronę zamku.

Wrzostek mruknął coś pod nosem, wjechał na galar i przeprawił się na drugą stronę Wisły.

Tymczasem dama zdążała na Wawel. — Była to włoszka Babetta, jedna z licznych królewskich kochanek.

Historia przekazała nam, że ten wielki król w małżeństwie nie był szczęśliwy. Żona Kazimierza Wielkiego była to kobieta brzydka, oszpecona ospą, a przy tym złośliwa, zazdrosna i nieznośna do tego stopnia w pożyciu domowym, że król, choć sam łagodny i cierpliwy, musiał ją odsunąć od swego boku.

W Rzymie posłowie królewscy kołatali o rozwód, papież zwlekał, obiecywał, tymczasem kazał sobie w zamian za obiecanki świadczyć coraz to nowe ustępstwa na rzecz kleru.

Podczas tego król w wolnych chwilach odkładał majestat i szedł szukać rozrywki do komnat białogłowskich.

Dworzanie, znając jego słabość do płci pięknej, zapobiegali jak mogli, aby jedna nigdy długo nie zajmowała serca królewskiego, bojąc się, by z tego nie wynikły jakieś niepożądane następstwa dla kraju.

Esterkę zastąpiła pono Babetta, a tę znowu jakaś piękna greczynka.

Tak mówili...

Mówili także, że to Wierzynek podsunął greczynkę na dwór na miejsce Babetty, której gospodarka na Wawelu dobrze dała się panom we znaki.

Wierzynek, znając dobrze króla, a mając wielkie łaski u niego, często zapobiegał w ten sposób nadużyciom pupilek królewskich. Panowie i kler kuso patrzeli na czyny królewskiego skarbnika, posądzając go o nieczyste interesa, ale on nic sobie z tego nie robił. Wiedział dobrze, że król mu ufa a przekonany, że czyni dobrze, był w sumieniu spokojny.

Za jego namową usunął król Babettę, dając jej letni zamek w Skawinie, rozległe lasy, kilka wiosek dobrze zaludnionych i trzy młyny wodne pod miastem.

Podobno żal było królowi Babetty i dlatego tak blisko ją siebie umieścił, aby ją czasem nocą ze swoim wiernym giermkiem odwiedzić.

Wierzynek przewidział pomysł króla. Podsunął inną i król wkrótce zapomniał o Babecie.

Babetta dobrze wiedziała, komu zawdzięcza tą swoją niełaskę. Wobec Wierzynka była jednak bezsilną.

Będąc na dworze kierowała się egoizmem i nie potrafiła sobie zdobyć przyjaciół, którzyby ją teraz poparli.

Miała wprawdzie takich, którzy mienili się być przyjaciółmi i czasem dodawali jej rady, a nawet namawiali zbrojnie wystąpić, w czym czynnie pomóc obiecywali. I byli nawet liczni — lecz byli to tylko tacy, którzy mieli do Wierzynka albo króla osobiste urazy lub starali się o wdzięki pięknej Kurtyzany.

Do tych ostatnich należał i Wrzostek,

Włoszka wierzyła wielbicielom. Przyjmowała ich u siebie, wyprawiała stypy i igrzyska, sypała złotem zdobytym na swojej świetności, hulała i ani pomyślała, że takie życie sprowadza ruinę. Chciała koniecznie zagłuszyć w sobie zazdrość i obrażoną dumę zabawą a stronników zalotnymi uśmiechami; tymczasem ani się spostrzegła, że została bez środków do życia. Przeszły pieniądze i klejnoty otrzymane w darze od króla, wioski poszły w zastaw do Benedyktynów w Tyńcu, a zatem przepadły gdzieś i roje wielbicieli, tak, że nic więcej jej nie zostało prócz zamku w Skawinie i młynów pod miastem.

Każda inna możeby poprzestała na tym, gdyż choć skromnie można było z tego żyć. Ale ona nie mogła wyrzec się — zemsty...

Nie! ona, włoszka! miałaby ulec i poddać się barbarzyńcom, którym liczni jej ziomkowie niosą kulturę a z którymi ona tu przybyła. Nie nigdy.

Długo myślała jak temu zaradzić.

Do króla ociągała się iść, bo obrażona duma na to jej nie pozwalała w pomoc przestała wierzyć. Poznała, że jak złota zabrakło to i przyjaciół nie stało.

— Więc co robić?

Po długim wahaniu się postanowiła jednak jechać do króla.

Wiedziała, że ją tam nie radzi przyjmą ale o skutku nie wątpiła.

Była pewną powodzenia, gdy tylko stanie przed królem i nie przypuszczała nawet, by jej tam nie wpuszczono.

Słowa Wrzostka piekły ją jako rozpalone żelazo. Na chwilę zawahała się czy jechać.

Wreszcie postanowiła jechać. Ją by śmieli nie puścić? myślała. Ją? Babettę! przed którą niedawno do ziemi się gięli! Nie! To niemożebne!

Wrzostek może nie zrozumiał rozkazu.

Tymczasem Samek smutny wrócił na dziedziniec.

Szedł, nie zwracając nawet uwagi na znajomych, machinalnie stawiając kroki.

Naraz jakąś myślą tknięty, skręcił do katedry i za chwilę wyszedł z Przemkiem pod ramię.

Na dziedzińcu przystanęli i tu zwrócił się do Przemka:

— Mam rozkaz skarbnika królewskiego, by włoszki na zamek nie wpuścić, która podobno wybrała się z wizytą do króla — zaczął szeptem. Ty wiesz, że jakby się uparła, ja nie jestem w stanie tego rozkazu wypełnić. Otóż mam prośbę do ciebie, abyś mnie w służbie zastąpił Komu innemu król by dowództwa nie powierzył, ale tobie zaufa. Chodź ze mną do króla, ja się wykręcę do miasta a ty mnie zastąpisz.

Nieprzyjemna to rzecz z babami się sprzeczać, a zwłaszcza z tą, — ale tobie to zrobię, bo znana mi jest tajemnica twego serca, — odrzekł Przemko i chociaż niechętnie poszedł ze Samkiem na pokoje królewskie.

Za chwilę Przemko stał na czele straży zamkowej a Samek boczną furtką wymykał się do miasta, nie chcąc widzieć, jak włoszce straż zagrodzi drogę do króla.

II.

Z Tyńca ku Skawinie po pochyłości góry jechał Wrzostek ze swymi drabami i spoglądał chciwie na Babettę, siedzącą na wronym ogierze, przy jego boku.

Zadąsana, z włosami rozpuszczonymi na wiatr, trzymając kołpak w dłoni, patrzyła uparcie w końską grzywę i milczała.

Wrzostka, patrząc na nią złość opuściła. Zapomniał nawet o zemście na towarzyszu. Wpatrywał się tylko w Babettę, czasem mruczał coś pod nosem, lub kręcił się niespokojnie na siodle, albo bez przyczyny złajał któregoś z drabów, — ot tak sobie... sam nie wiedział co robić. Czasem znowu pytał o coś lub zwracał Babecie uwagę na okolicę lub wyboje, spotykane na drodze.

Mimo, że starał się głos swój nastroić, by choć spojrzała na niego, nie odnosiło to skutku i Babetta w dalszym ciągu patrzała tylko jakoś dziwnie w końską grzywę.

Ach! coby on dał za jej łaskawe spojrzenie lub słowo życzliwe do którego tak wzdychał. Czuł, że ją kocha, że ją tak pożąda, że nawet życie by dał, na jej skinienie, gdyby tego chciała. Przecież ona to wie! tyle razy jej to mówił, tyle razy klęczał przed nią na kolanach i prosił o trochę wzajemności! a zawsze nadaremnie.

Otoczył by ją przepychem, złotem obsypał, choćby wszystkich greków i żydów miał pomordować. Niczby jej nie brakło! Postawiłby na jej skinienie setki sług, którzyby jej myśli odgadywać musieli. Chciałaby — na króla się porwie, Wierzynka związanego rzuci jej pod nogi, — niech mu tylko rękę odda, niech go tylko choć trochę polubi!

Wprawdzie nie wie, czy była na dworze, nie wie, czy ją wpuszczono do króla i jak się z nią obeszli. Nie śmiał jej wprost o to zapytać, aby ją nie rozgniewać. On, gdyby było inaczej jak chciała.., co nieraz śmierci w oczy zaglądał, co złych duchów się nie bał, on! dumny pan Barwałdu, postrach okolicy, przed którym drżeli najbardziej zuchwali pankowie węgierscy, — jechał te az jak niewolnik smutny i milczący.

Ale tak dłużej nie wytrzyma!

Podsunął konia bliżej Babetty, odkrząknął, poprawił ręką przyłbicę i począł nieśmiało:

— Jam na was w gospodzie w Tyńcu czekał. — Coś mi tak smutno, chciałem koniecznie z wami pogwarzyć — coś wszystko się uwzięło na mnie. Nikt mi nie sprzyja. Nawet Przemko rzucił mi obelgę, żem rozbójnik.

Ja rozbójnik? — ciągnął dalej, coraz się bardziej unosząc. — Druh mi był, ale tego mu nie daruję!... Popamięta, że to ze mną sprawa!...

Umilkł na chwilę, jakby się miarkował, że nie na czasie gniew jego, tarł ręką czoło, sapał, wreszcie łagodniej ciągnął dalej.

— Ale on mi druh! On mię na Litwie swą piersią zasłonił. Jemu winienem swe życie!...

— Tak! tak! muszę mu darować! On mi jak rodzic, bo drugi raz dał życie, zasłaniając je swoim. Choć ciężko obraził i dłoń świerzbi, ale — nie mogę, nie!

Chwycił się rękami za głowę i powtarzał jak obłąkany: Nie mogę! nie! — Choć obraza pali, chęć zemsty pcha, ale nie mogę!...

— Nic ci się Przemku nie stanie, nic! — ryknął głośniej — a nawet, gdyby cię kto tknął, to tą ręką i tą szablicą łeb mu utnę jak psu...

I jakby na poparcie swych słów, wyciągnął obosieczny miecz i ciął nim powietrze, że aże draby bledli, szepcząc, czy zaś nie pomylił rozumu.

Miecz świstał, tnąc powietrze, a on powtarzał słowa bez związku i usprawiedliwiał przed sobą Przemka, zaklinając, że się go nie tknie.

Zbrodnia nie posunęła go jeszcze tak daleko, by zatrzeć wdzięczność, jaką winien druhowi. Ale po chwili uspokoił się wreszcie.

Rękę uzbrojoną mieczem opuścił, głowę sparł na piersi i patrzał ponuro w ziemię.

Babetta spoglądała teraz na niego bokiem.

Nic z tego nie rozumiała. — Nazwisko Przemka zbudziło ją z zadumy.

Przypomniała sobie, że to on zagrodził jej drogę na zamek i że gdyby się upierała odgroził związaną odwieźć do Skawiny a wreszcie kazał pachołkom odprowadzić ją do powozu. Przygryzła wargi. — Złość i nienawiść błysnęły w jej oczach i ruszyła z kopyta.

Wrzostek otrząsł się z zadumy. Miecz powiesił u pasa, bodnął konia ostrogą i pospieszył za nią. Pomału stawał się panem siebie a tylko jeszcze od czasu do czasu powtarzał cicho swą przysięgę, że się Przemka nie tknie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Atak powstańców na Madryt

Hiszpania pławi się dalej we krwi bratniej. Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia dramatyczny fragment ataku oddziałów powstańczych na przedmieścia Madrytu. Oto silna patrol powstańców stoczywszy utarczkę z patrolą wojsk czerwonych podchodzi za patrolą wojska czerwonego, która czmyknęła, pozostawiając jednego zabitego, który leży na ziemi i jednego rannego, który, porzuciwszy karabin, stoi pod murem, zdany na łaskę nad chodzących powstańców.

Sytuacja w Hiszpanii jest taka, że dziś nikt nie może przewidzieć końca tej bratobójczej wojny.



Łowcy wężów.

Setki mieszkańców Hercegowiny żyją dzisiaj z chwytania żmij. Centralny urząd zdrowia w prowincji Mostar w Jugosławii płaci za każdego gada, zależnie od gatunku, 3 do 15 dynarów. Jest to ta kwota, jaką chłopi otrzymują za jedną do pięciu kur.

Cena 3 do piętnastu dynarów dotyczy oczywiście żywych gadów. Jadowite żmije dostarczane są następnie do laboratoriów, gdzie z ich trującej śliny sporządza się serum przeciwko ukąszeniom żmij. Jeżeli zbierze się większa ilość schwytanych gadów, wówczas eksportuje się je zagranicę, również do laboratoriów w Europie lub Północnej Ameryce. Tam też masowo wyrabia się zbawienne szczepionki przeciw ukąszeniom jadowitych gadów.

Na polowanie na żmije udają się przeważnie mężczyźni we dwójkę z gołymi rękami. Ważne jest, aby dzień był słoneczny. Ale nie musi to być lato. W ubiegłą ciepłą zimę żmije wcześniej zbudziły się ze snu zimowego i wstrętne te gady rozmnożyły się bardziej niż po inne lata nietylko w Czarnogórzu ale w całej Jugosławii.

System polowania na te gady jest taki: jeden z myśliwych drażni żmiję, a drugi chwyta ją w chwili skoku dłonią za kark, w miejscu, gdzie zaczyna się głowa. Żmija jest nieprawdopodobnie szybka. Myśliwy musi być jeszcze szybszy. Wystarczy sekunda wahania a nie myśliwy żmiję, lecz żmija myśliwego chwyci i utnie swymi ząbkami, a nagniatając je wpuszcza zarazem w ranę jad. A to oznacza śmierć. — Ukąszenie niektórych gatunków dalmatyńskich żmij sprowadza śmierć po upływie minuty, tak strasznie trującym jest ich jad. Dlatego też połów gołymi dłońmi jest bardzo niebezpieczny. Ale łowcy tamtejsi są zdumiewająco zręczni. Mimo wszystko, udając się na połów, są na tyle przezorni, że zabierają ze sobą spirytus i nóż. Przyrząd ten lub przypalenie rany powstałej od ukąszenia uważają za środek o wiele pewniejszy niż jakiekolwiek serum.

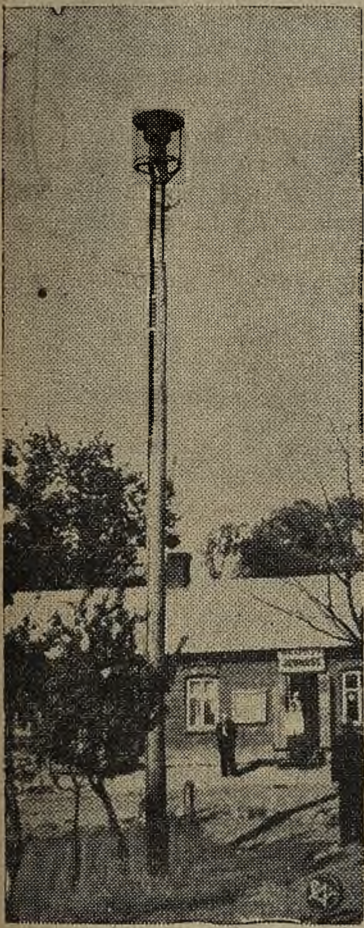
Bardzo wielu łowców doznało już ukąszeń od żmij, zawsze jednak w porę wypalonych. Niektórzy rutynowani łowcy mogą poszczycić się schwytaniem trzech a nawet czterech tysięcy okazów, co im też przyniosło pokaźny dochód.

O wiele trudniejszy jest połów w okolicach, gdzie ziemia jest niewidoczna pod bujną roślinnością. Czatująca schowana w roślinności żmija, podrażniona rzuca się na człowieka i do 10 centymetrów w górę, usiłując ukąsić w gołe ciało ręki. Z okolic, obfitujących w bujniejszą roślinność, jest szczególnie słoneczna Dalmacja. W niektórych miejscowościach Dalmacji żmije rozmnożyły się tak bardzo, że stały się straszną plagą ludności i zwierzyny. Statystyka potwierdza to przez tak okrutne fakty, że naprzykład na wyspie Meleda co piąte dziecko umierało na skutek ukąszenia przez żmije. Wyspiarze, którzy są zresztą doskonałymi łowcami żmij, wpadli na pomysł sprowadzenia „ichneumonów", to jest egipskich kotów, tępiących węże. Sprowadzenie tych zwierząt miało skutek nadzwyczajny. W ciągu kilku miesięcy jadowite gady zostały doszczętnie wytępione. Jednocześnie rozmnożyły się nadspodziewanie sprowadzone egipskie koty, które głodne tępić poczęły mniejszy drób.

Ale ważniejsi nad owe koty są łowcy ludzkiego rodzaju. Ci bowiem dostarczają laboratorium surowicy dla wyrabiania serum, ratującego przed zatruciem organizmy ludzkie.

Statystyki wykazują w ciągu lata około tysiąca wypadków śmiertelnych ukąszeń przez żmije w Jugosławii, zaś kilka tysięcy ludzi bywa takich, którzy przez zabieg lekarski, tudzież przez wyssanie rany i wypalenie jej zostali od niechybnej śmierci uratowani. Ofiarą jadowitych żmij pada zazwyczaj ludność rolnicza, bowiem niezaradna, zdala od miast i miasteczek z powodu spóźnionego ratunku. Nierzadko zdarza się, że ukąszony przez żmiję, wieziony do najbliższego miasteczka do lekarza, skonał w drodze.

Żaden kraj w Europie nie posiada tyle jadowitych węży, co Jugosławia. Rząd jugosłowiański nosił się swego czasu z zamiarem wprowadzenia nagród za każdą upolowaną żywą, czy zabitą żmiję. Nim to postanawiono już falanga śmiałków ruszyła w kamieniste góry na polowanie. Skutek był taki, że wielu śmiałków życiem przepłaciło swą wyprawę na te niebezpieczne gady, które szczególnie wskutek lekkiej zimy bardzo się rozmnażają. Obecnie są one tępione tylko przez zawodowych łowców, których liczba jest zbyt mała, by skutecznie walczyć z plagą jadowitych gadów.



Elektryfikacja wsi polskiej.

W poprzednim numerze „Roli" pisaliśmy już o wsi Kompina w powiecie łowickim, podając zarazem widok kuchni gospodarskiej, ogrzewanej elektrycznie. Dziś zamieszczamy zewnętrzny widok elektrowni w Kompinie wraz z syreną elektryczną.

Wieś posiada w chwili obecnej na ogólną liczbę 107 gospodarstw 54 gospodarstw zelektryfikowanych. Koszt doprowadzenia jednego gniazda wynosi 43 zł. Jeden kilowat/godz. prądu kosztuje dla celów gospodarskich 22 grosze, dla celów oświetleniowych 35 groszy.

W roku bieżącym została również zelektryfikowana sąsiednia wieś Patoki.

Wzorem tych dwu wsi pójdą zapewne i inne.

Bohaterstwo czarnego rybaka.

W Rio de Janeiro, stołecznym mieście Brazylii, odsłonięto niedawno pomnik murzyna, zmarłego przed 50 laty.

Na cokole pomnika tego murzyna widnieje napis: „Simoni".

Jest nazwisko owego murzyna. Kimże był ów Simoni? Czy wybitnym przywódcą swej rasy, czy uczonym, lub wreszcie zwykłym a bohaterskim żołnierzem?

Bynajmniej! Był to nędzarz, żyjący z połowu ryb na wybrzeżu morskim stanu brazylijskiego Rio Granda de Sul.

Oto w roku 1854 podczas gwałtownej burzy rozbił się o skały podwodne w pobliżu miejsca, gdzie mieszkał Simoni wielki żaglowiec „Pernambucena", wiozący na swym pokładzie emigrantów z Rio de Janeiro do portu Allagra.

Na pokładzie rozbitego okrętu znajdowało się 120 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, nikt jednak z mieszkańców nadbrzeżnych nie miał odwagi pospieszyć nieszczęśliwyn pasażerom z pomocą, wobec rozszalałych fal, uderzających o skały nadbrzeżne. Nikt nie chciał ryzykować swego życia i rzucić się w rozhukane fale.

Jeden tylko biedny czarny rybak nie przestał nieczuły na niedolę ludzką. Mianowicie, słysząc krzyki rozpaczliwe, dochodzące z okrętu, kołyszącego się o jakich sto metrów od brzegu, wyżebrał na prędce gdzieś długą linę, a uwiązawszy jeden jej koniec do skały nadbrzeżnej, opasał się drugim końcem i rzucił się do morza.

Po linie, którą w ten sposób, nadludzkim wysiłkiem, dostarczył na pokład okrętu, zdołało się uratować już 77 osób, gdy nagle lina pękła.

Simoni powtórnie rzucił się w wzburzone fale morskie i nietylko uratował rozbitka, który wpadł do morza wskutek pęknięcia liny, lecz także wyłowił zerwany koniec liny i powrócił z nim na pokład. Dzięki temu ocalała też reszta podróżnych, przyczem bohaterski murzyn sam przeniósł na brzeg, trzymając się liny, 13 kobiet 7 dzieci.

Gdy wszakże murzyn zupełnie już wyczerpany, dygocąc na całym ciele, padł na piasek nadbrzeżny, stała się rzecz straszna.

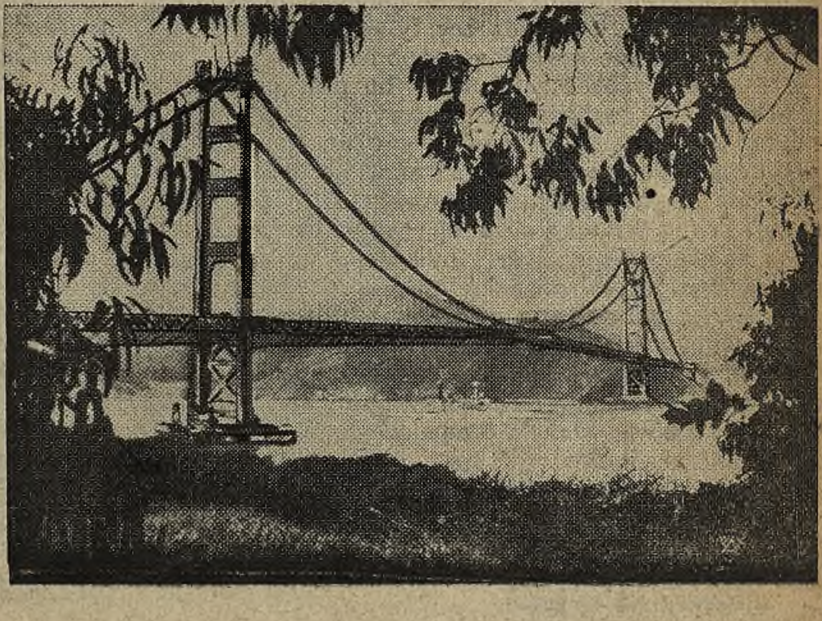
Oto wyratowani przez dzielnego murzyna roz-

Most nad Złotą Bramą.

Jednym z największych a zarazem i najwspanialszych mostów na świecie jest niewątpliwie widoczny na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym most, zawieszony nad kanałem Złotej Zatoki, obok San Francisko w Ameryce, zwany mostem Złotej Bramy.

Charakterystyczną stroną tego mostu jest to, że przez całą jego długość, wynoszącą około 800 metrów, most nie posiada żadnego filaru. Bowiem środek mostu trzymany jest przez ogromne łańcuchy, przymocowane do olbrzymich żelaznych rusztowań mostu, osadzonych przy brzegu w betonie.

Przez brak filaru zatem mogą wszystkie okręty tak we dnie jak w nocy bezpiecznie wpływać do zatoki, gdyż niebezpieczeństwo najechania na filar zostało usunięte.



bitkowię rzucili się na niego, chcąc go zabić. Gdy bowiem ratował kobiety i dzieci, napadła na nich banda białych „cywilizowanych“ mieszkańców nadbrzeżnych, ograbiając z pieniędzy i kosztowności, które zdołali uratować. Rozbitkowie bowiem doszli do wniosku, że Simoni był wspólnikiem bandy i ratował ich po to, aby wpadli w ręce właśnie tej bandy. Dzięki tylko energicznej interwencji pewnego misjonarza biedny murzyn uniknął śmierci z rąk właśnie tych ludzi, których z toni uratował.

Dopiero później, gdy wyjaśniło się tragiczne nieporozumienie i bohaterski czyn Simoniego stał się głośny, wynagrodzono czarnego nędzarza kawałkiem gruntu i narzędziami rolniczemi, aby mógł go uprawiać, a nadto dostatnim sprzętem rybackim.

Obecnie postawiono bohaterskiemu murzynowi pomnik w stolicy Brazylii.

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Maciek, to kuzdego roku zapowiada, ze jak scęśliwie docka gód, to odydzie od nas. Ale gdziezby mu na inny słuzbie tak dobrze było?

I pytanie, ktoby kciał trzymać w chałupie takiego łobzartucha? Bo któz weźnie do słuzby takiego parobka, co spucuje na dzień półtora bochenka samego chleba. A gdzies zimniacki, kapusta, spyrka, mąka, kasa i inse przeróżne rzecy?

I bez to jego łobzarstwo ani sie ozenić ni moze, chociaz nieboracek ciągle spoziro to w prawo, to w lewo, zeby sie dało złapać z morgami jaką, choćby nawet gdowę. Kuzdo zaś zmyka od niego zdaleka i bez to taki teraz na baby zazarty.

Zawdy pyskuje na mnie, ze sama go nie kcę i jesce przed inksemi obcyrniom go babami. Tak, jakbym ja winna temu była, ze bańdzioch nosi przed sobą, jak beckę, bo pocóz zry tyla?

Pada ufermie we wilją gospodyni:

— Nie zryjze Maciek tyla, bo nikt przy tobie w kościele na pastyrce nie wytrzyma! Ale gadajcie mu ta! Ja i gospodyni liznęły my ino po trosecce tego i tamtego, gospodarz tyz niewiela jedli, ino Maciek sam wsunął miskę grzybowego zura ze zimniackami, drugą misecke susonej rzepy z krupami, trzecią misecke grochu, cwartą misecke kapusty z fasolom umisaną, piątą misecke klusek ze śliwami, szóstą misecke palusków z makiem.

Myślicie, ze se tego pozar? Jak gospodyni kazali mu, wedle zwycaju, spróbować ino strucle, to ani sie jesce nie obejźreli dobrze po izbie, a uferma uzar juz połowe strucle i musieli zabrać ze stołu, zeby całej nie zezarł.

— Mój Boze! — myślę se — lepi chować śtyrek wieprzków, jak takiego Maćka. I co powicie? gospodyni upiekli śtyry kukiołki i pietnaście kołacy, to w trzecie święto, to jest w niedzielę nie było juz co jeść, bo jakze? kiedy Maciek w kómorze ino siedział, jak sie gospodeni wyrusyli gdzie z chałupy a zabocyli zabrać kluca.

Dobrze, ze w drugie święto posłam za kumoskę Wikcie od Pęcoka, co to jej wesele było akuratecek tamtej zimy.

Ze to bociek przyniósł chodocka w samiuśką wilję, kazali go łochrzcić Jadamem. Darł sie nom Jadamek beż całą droge, bo babka zabocyła mu przyryktować do gęby smatki z cukrem.

Ledwośmy powróćili z brzdącem z kościoła, a juz przysedł Jędrek Siurcyk z harmonią i Stasek, brat chłopa Wikty i jesce kilka famielijantów. Kuzdy przyniósł jakąsik flaskę. Staro Pęcocka nakrajała na talirze kołoca i bukty i postawiła na stole.

Kuba przypił najpierw wódki do mnie, zem to jest juz jego kumoską, a Pęcocka porocyła mnie kołacem.

— Ha, no, dobrze! — myślę se — uboluje sie i potańcuję, bo Jędrek zacął juz rzępolić na harmonii, a Stasek na piszcołce mu wtórował Wynieśli z izby graty, zeby było gdzie hulać. Az tu przylatuje po mnie pastyrz od Pajdaski i pada:

— Leć prędko do domu, bo cie gospodyni wołają.

— Cóz sie tam znowu stało? — pytam się, — ale chłopaka juz nie było.

— Nie chodź! — trzymają mnie chłopoki, — nie bedziewa mieć z kim tańcować.

— Pewnie Maciek wrzescy za tobą! — odezwał sie Jędrek,

— A moze sie tam co stało? — wtrącił sie stary Mysa.

— Trza mi koniecnie iść! — pedziałam i pobiegłam do chałupy.

— Co sie wam zakciało po mnie posyłać? — powsiadłam z gębą na gospodynię.

— Bez tom cie wołała — odmrukli gospodyni — ze sie sama z Maćkiem boję łostać w chałupie. Tak mu wilkiem ze ślipiów patrzy. Chodził po izbie do księżyca i gadał cosik do siebie. Nareście wlazł do twojego łózka pod pierzynę, bo gada, ze mu zimno.

Nic nie pedziałam gospodyni na to, chociaz we mnie złość jaz wrzała na tego chorobę. Wysukałam ino brudną poswę z pierzyny i wysłam na śnig za stodołę, zeby zrobić Maćkowi pierzynę. Uścieliłam mu w stajni wyrko i wesłam do izby.

— Idze Maciuś z mojego łózka, bo przecie grzych i łobraza Bosko, zebyś tu spał — perswaduję mu. Ledwo sie obudził, ale wyjść nie chciał, ze w stajni zimno mu bedzie.

— Jo ci tam dałam starą pierzynę gospodyni!

Chociaz nie chętnie, ale wylazł, bo sie bał, zebym go nie przewaliła pogrzybacem.

— Jakze ci sie spało Maciuś? ciepło ci było? — zapytałam, gdym raniutko wlazła do stajni z latarką, zeby krowy wydoić.

— Ani sie mie nie pytaj! — wyrknął. — Spociłem sie, a ziąb mną trzebie pod tą pierzyną!

Teraz dopiro przy świetle spostrzegł, ze pierzyna wypchano była śnigiem.

— Ło ty, carownico! — wrzasnął i wyskocył z wyrka, choć był całuśki wodom umocany. Chciał mnie złapać za kłaki, alem sie mu wyrwała i wbiegła do izby.

— A mos pierzyne, ufermo! — śmiałam się, gdy skurcony susył sie i grzał za piecem. Bez ciebie, jancykrysie, musiałam przyjść do chałupy ze krzcin i nie mogłam se z chłopokami potańcować.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Laponia. II.

Co roku odbywa stę w Laponii ogólna inwentaryzacja renów. Wszystkie reny najbliższych sąsiadów spędza się w jedno miejsce i każdą sztukę pojedynczą chwyta się na lasso (długą linkę), a po oglądnięciu znaku na uszach, zwierzę zostaje odpędzone ze wspólnej zagrody do familijnego przydziału. Stado renów przedstawia się jakby duży las poruszających się rogów renich. Mają one rozmaite kształty. Jednorogie podobne są do sarnich, inne do jelenich, a niektóre do łosich. Są reny mające na głowie jakby koronę z grubych jak ramię rogów. Czasem trafiają się rogi w formie krzyża i takie zwierzęta bywają pierwsze zabijane.

Przegląd renów ma miejsce zwykle przy końcu lata, a więc przed powrotem stad na południe. Gdy śnieg poczyna coraz wyżej pokrywać pożywny mech, Lapończycy wracają na południe. Pochód ten nie jest łatwy, gdyż często się zdarza, że stado przepłoszone przez wilki albo krwiożerczego rysia rozbiega się. Mimo swych potężnych rogów ren wobec rysia albo wilka jest bezsilny, gdyż im większy śnieg, tem ucieczka rena jest bardziej utrudniona. Gdy znów stada zbliżają się do osiedli ludzkich, wrogami ich stają się psy. Wprawdzie Lapończykom przysługuje prawo zabicia każdego psa, który nie znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie swego właściciela, ale to zwyczajowe prawo nie wiele pomaga. Ludność osiadła, przez której obszary Lapończycy pędzą swe trzody, nie jest im zbyt życzliwa. Reny bowiem pędzone długą drogę, głodne, nie oszczędzają stogów siana, a właściciele ich pozbawieni karmy dla bydła przez zimę, nie mogą jej nawet za drogie pieniądze nabyć. To twarde i w ciągłej walce życie Lapończyka zmusza go do rezygnacji ze wszystkich przyjemności i wygód, które daje nasze stulecie. Mimo to Lapończyk nie chce swego trybu życia zmienić i nie prędko go chyba zmieni.



Polowanie na foki (psy morskie) w letniej porze u wybrzeży morza Lodowatego.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy polowanie na foki, czyli psy morskie, które podobnie jak i ławice śledzi, szprotów, sardynek i innych ryb tuż przed nastaniem zimy, podczas której i morze Lodowate silnie zamarza, ciągną ku południowi. W ubiegłym roku nawet z ławicą śledzi jedna z fok przybyła na morze Bałtyckie, a złowiona w sieci przez polskich rybaków, żywa oddana została do ogrodu zoologicznego w Warszawie. Foki nurkują znakowicie, łowią też zręcznie ryby, przez co są one bardzo tłuste. Pojedzone czołgają się na ląd, gdzie lubią gromadnie przebywać. Prócz tłuszczu i mięsa, którym żyją ludy północy foka daje też dobrą skórę na futra.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Morze Lodowate porą zimową, w dali okręt ugrzęźnięty w okowach lodu.

O królu, co córkę za dziada niby wydoł.

Był se roz król, co mioł piekną córke. Ta córka przez cały dzień nic nie robiła, ino nieubrano i nie umyto w łózku lezała i z misy kiełbase i smacne ciastecka zjadała. Ociec, niby ten król, kcioł ją ozenić z jakim królewicem, abo i z insym rycerzem wielgim, ale ona zadnego wybrać nie kciała, ino ciągiem te kiełbase z ciastem jadła i chodziła usmarowana, nicem pomywacka ostatnia od zyda, albo i ten kominiorz. Tak chodziła umorusana, nie pomna na swoje królewskie urodzenie i zycie, aze sie ludziska śni śmiali. Tak się ociec, niby ten król, okrutnie ozeźlił i kazał przyjść wszyćkim ministrom i tak do nik pada:

— Kiej moja córka nie kce za chłopa zadnego królewica ani nawet za innego porzonnego cłowieka, to jom potrza naucyć rozumu, zeby go miała!

Tak oni, niby te ministry, kiwali głowami, niby co tak potrza, bo wszyćkie ministry byli przecie od tego, aby głowami kiwali tak, jak tego chciał król. Jakby byli nie kcieli głowami kiwać, toby ich był wygnał na śtyry wiatry.

Tak im król pado:

— Zebyście do końca świata głowami kiwali, to i tak nic nie wykiwacie, bo samo kiwanie chłopa zadny babie nie przysporzy. Radzcie, jak to sie do tego ucenia zabierzewa?



Tak, jak zaceni radzić, tak uradzili, zeby ją przez te złość i la ukarania jej upartości za dziada wydać. Tak kazoł król policjanom trombić i bembnić na wszyćkie strony, coby sie dziady do zamku zlatowali, bo se królewna śnik chłopa obierze. Tak sie pozłaziło cały zamek dziadostwa, a jesce i przed zamkiem cała chmara stojała. Były tam przeróźne: i ślepe i kulawe i głuche i garbate i małe i wielgie i grube i chude, a wszyćko to sie śturkało i popychało, biło, jak to dziady zawse robią, jak się o gros rozchodzi, a tu przecie o królewne sło, to kuzdy kcioł być pirsy. Tak, jak ten król posłysał straśny rajwach, jaki dziady wyprawiały, tak pado do córki:

— Nie kciałaś z porzonnym cłekiem sie zenić, to pódzies za dziada. Pódź i obierz se chłopa, bo inacy bedzie źle z nami.

Tak ona posła z królem. Ale jak ujźrała jakich to kawalirów ociec ji sprowadziuł, tak pado:

— Nie kce zadnygo dziada za chłopa — i zacena beceć.

Ale sie ociec zgniwoł i krzyknuł:

— Zaroz mi obiroj, bo cie zerznąć kaze i wsadze do scurów do piwnice! Nie kciałaś insego cłeka, to musis być dziadową zoną i kuniec.

Tak sie ona zlękła i wybrała se dziada starygo i chudego jak scypa, bo se myślała:

— Ty przecie wnetki zdechnies, to ostane gdowom i wtedy wybiere se jakiego sama bede kciała. I pado do ojca:

— To juz ten niek bedzie moim chłopem.

Tak król ozpędził reśtę dziadów, kozoł wziąść wody do cebrzyka i scotką dziada wyprać, dał mu lepse ubranie i kozoł ślub zrobić. Wszyćko sie z królewny śmiało, ze se takigo galantego chłopa obrała, ale ona sie ciesyła, ze wnet gdowom ostanie i ze dziod ją musi słuchać i robić, co ona koze.

Ale dobrze ludzie gwarzą, ze bida wielgo jest, jak sie zrobi z dziada pon, bo sie mu zdaje, ze wszyćkie ludzie na świecie to dziady, a ino on jeden lepsy.

Dziod, jak ostoł króleskim zięciem, tak nic nie robiuł, ino do góry brzuchem lezoł i od rana do nocy zar, a ona musiała mu donosić i słuchać go, bo inacy to pasem prał. — Tak było bez rok i kwartał.

Jednygo dnia dziod zjodł juz dwa cebrzyki flaków, a jak sie do trzecigo zabirol, tak ze straśnym huk'em pęknął — Tak się królowna uciesyła i leci do ojca i pada:

— Ociec, teroz jo gdowa, bo mi dziod pęknął.

Tak sie król zacon śmiać, jaze mu sie brzusysko trzęsło i pado:

— Tyś zadno gdowa, boś zonom dziadowom nie była, ani ślub z dziadem nie był prawdziwy, bośwa tak umyślnie zrobili, coby cie porzondku naucyć. Bedzies teroz porzonnom córką?

— Bedem.

— Na zawse?

— Na zawse! Dokąd ino zyć bede!

— Kces królewica aby rycyrza za chłopa?

— Kcem!

— No, jak kces, to se teraz bedzies mogła wybrać, ale musis wybirać prentko i mądrze, bo jak nie, to teraz ci sie naprawdę dziad dostanie — odparł król z uśmiechem.

Tak znowu policyjanty trąbiły i bębniły po całym świecie, coby sie królewice i rycerze zlatowali, bo córka zmądrzała, jest porzonno znowu i król kce, coby se chłopa wybrała jakiegoby ino uwazowała, ze ji pasuje.

Nazjizdzało sie znowu pełny zomek róznych kawalirów, ale pieknych i śmigłych, co jak jakie młode śwircoki wyglądali. Nareście królowna se jednygo obrała i król prawdziwe, królowskie weseliska sprawił. A na to weselisko zjechała się taka chmara królów i królowych, rozmaitych ksiąząt i rycyrzy, a wszyćko to jadło i piło tak okrutnie, ze wódki i zimioków w całem kraju zabrakło i musieli dopiro z insygo kraju sprowadzać.

Królowna po tym ozenku z prawdziwym, dopasowanym chłopem zyła se scęśliwie jaze do samej śmierci, która jakoś se o niej zabacyła i nieprędko przychodziła.



Nowe polskie monety.

Bank Polski rozpoczął obecnie puszczanie w obieg nowej monety pięciozłotowej, której rysunek widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu. Oprócz tego Bank Polski rozpoczął wypuszczanie w obieg monety dwuzłotowej tego samego rysunku co nowe pięciozłotowe monety .

Nowe monety będą kursowały wraz ze starymi, dotychczasowymi 5-cio i 2-złotowemi. O terminie wycofania z obiegu którejkolwiek monety Bank Polski powiadomi w swoim czasie.

Lepsze w domu groch kapusta, niż gdzieindziej kura tłusta.

Powieść przez M. B. (Ciąg dalszy)

— Jak Bóg w niebie gorączka z ciebie. — Ależ chłopcze siadaj no. Pozwól mi dokończyć! Cóż to — nie podoba ci się moja Greta?

Lorens czas jakiś widocznie walczył z własnym duchem, potem się znagła wyprostował i przesuwając ręką po czole, spojrzał śmiało w oczy kupca.

— Czy pan wie, kto ja taki? panie Maczke — spytał.

— Zdaje mi się, że czasu dość było, abym cię poznał, — zawołał stary niemiec dobrodusznie. Dwanaście lat jesteś u mnie — ho, ho! Jesteś przecież to samo, co i ja: Niemiec, luteranin, mieszczański syn — chłopak ubogi; to prawda, — ale zuch, uczciwy, sumienny, więc cię wybrałem, nie na żarty wcale, za zięcia.

— Otóż panie Maczke, — rzekł kapitan okrętu „Margareta", — niczym z tego, co pan wymienił, ja nie jestem. Bo ani ja Niemiec, ani luteranin, ani syn mieszczański...

— *Herr Jezus*. Toć przecież nie Francuz?

— Nie, panie. Jestem tylko chłop prosty i nie Niemiec, ale Polak, katolik z Augustowskiego. Zrodziła mię uboga chata i wykarmił czarny chleb. Nazywam się Wawrzyniec Karewis! Nie taiłem ja swego pochodzenia, ale mnie o to nikt nie pytał. Przed dwunastu laty bosy i obdarty, ładowałem w Memlu*) drzewo na „Margaretę". Piętnascie lat wtedy miałem. Było nas u ojca dwanaścioro, więc na mnie los padł w świat iść za chlebem. Wprosiłem się na posługacza na pański okręt, — a że miałem uczciwą twarz i świadectwo z gminy, więc mię kapitan przyjął, Spytano mię wtedy, jak się zowię. Powiedziałem, a imię me Laurenty zamieniono na Lorens. I tak się już odtąd zwałem, — najpierw jako posługacz, potem jako majtek, jako sternik, jako pomocnik kapitana i wreszcie jako sam kapitan. Teraz dzień taki przyszedł, że to moje niskie pochodzenie i różnosć moją powiedzieć muszę. Zięciem pana, — pomimo, iż to zaszczyt dla mnie, być nie mogę, ale uczciwym sługą zostanę.

— Cóż więcej — zapytał Maczke. — Przeskrobałeś pewno w swoim kraju i zbiegłeś? Gadajże!

*) Miasto Memel, po litewsku Kłajpeda wygodny port przy zatoce Kurońskiej morza Bałtyckiego. Dziś należy do Prus, prowadzi znaczny handel drzewem i zbożem.

— Zbiegłem, panie, od biedy w chacie! Zagon nasz dwanaścioro wykarmić nie mógł. Najśmielszy byłem i najsprawniejszy, więc pewnego dnia ojciec mi dał garść miedziaków, matka trochę szmat i chleba i poszedłem w świat szukać szczęścia. Stary ksiądz nauczył mnie czytać i pisać, rachunków, trochę po niemiecku — resztę sam sobie zdobyłem!

Maczke czekał wciąż czegoś strasznego, aż wreszcie zniecierpliwiony przerwał i rzekł:

— I to wszystko? I nic więcej? I potoś tylko tak długo mówił?... Myślałem Bóg wie, o jakich dowiedziec się występkach...

Lorens nie słyszał tych słów. Zapatrzony przed siebie mówił po chwili, wzbierając dawne wspomnienia, zatarte kilkunastoletnią niebytnością w rodzinnym kraju.

— Z początku — mówił dalej — ciągle wybierałem się z powrotem w ojczyste progi; czasem mnie w nocy tęsknota chwyciła za gardło. — świdrowała w oczach, w sercu — aż płakałem jak dziecko... Karewiszki, moja się wieś rodzinna nazywa, bo nas tam wielu Karewisów siedzi. Nie było jednak z czym wracać, co przynieść, do chaty. A potem mi rozum przyszedł do głowy: pojąłem, że w moich rękach i głowie nie tylko chleb leży, ale i dostatek i poszanowanie ludzkie. Tamta ziemia rodzona biedę mi dała i ciemnotę, a ta cudza, przybrana oświatę, naukę i dostatek. Zostałem więc jej synem, ażem wreszcie zapomniał o tamtej...

— Tego, czegom dzisiaj dostąpił, nie pożądałem zuchwale... Nie kradłem pańskiej we mnie ufności, ani też, wszedłszy do domu pańskiego, ja chłop nie zamarzyłem o pańskiej córce. Służyłem panu, alem nie oszukiwał jego zaufania. Dla mnie dosć jest sinego morza i „Margarety" i droższe mi są te skarby pana, któreś mi powierzył do handlu, niż te, którebym dostał z córką pańską. Jej godzi się bogaty kupiec, a nie obcy chłop i innej wiary i niskiego rodu!

— Czyś skończył nareszcie — spytał Maczke — Chwała Bogu! Otóż wszystko, coś mi opowiedział, nie warto garści słonej wody! Chłop jesteś — i cóż to ma do rzeczy? — Karewis równie jest dobry jak Maczke! Katolik? I to do interesu nie należy. Pogodzicie się z Gretą. Ona ciebie kocha, tyś jej nie krzywy, obojeście mi w domu potrzebni. Płaciłem ci dosyć długo, teraz ci płacić przestanę, bo cię chcę mieć za zięcia! Daj rękę na zgodę i wypijmy jeszcze po kufelku. Zanim się maj skończy — sprawię wam wesele i dam urlop parotygodniowy na miodowe miesiące! Hę, myślisz, że mało? Ha, darmo, w kupiectwie i dzień drogi. No, prust!

— Panie Maczke, — wyjąkał młody, człowiek nieśmiało. — Tak się nie godzi! Panna Greta będzie mną pogardzać! Posądzi mnie o chciwość i podłość. Będzie myślała, że ją poślubiam dla pieniędzy...

— Mój chłopcze! To jej dowiedź czego innego po ślubie! Ha, ha, ha! śmieszni ci młodzi. Spytamy się jutro Grety, czy ci rada? Miała już ona dziesięciu kawalerów, a zawsze mi mówiła: „Ojcze, ja kocham innego!“ Zobaczymy, czy i jutro to powie. No, pijmy, zięciu, Prust!

Lorens niepewną jeszcze ręką kufel trącił. Tyle szczęścia nie mieściło mu się w głowie.

Myślał może kiedy o córce innego kapitana lub niższego oficjalisty; ale żeby mógł pojąć dziedziczkę swego pryncypała — nigdy nie zamarzył...

— Prust — odpowiedział nareszcie, zbliżając kufel do ust.

Po czym pili jeszcze długo, aż nareszcie Lorens prawie już zaniósł do domu pijanego swego pana. Gdy go zaś oddawał w ręce panny Grety, porozumieli się z nią prędzej niż z ojcem. Na odchodnym też śmiało zupełnie pocałował ją w czerwone policzki. Nareszcie rozpromieniony, uszczęśliwiony, wrócił do okrętu. Ta myśl ze szczególną szybkością snuła mu się po głowie, aż zasnuła się i pobiegła gdzieś, gdzie był w wieku swym dziecinnym, gdzie wyrostkiem będąc bladawym, bosym, na klaczce wilczatej unosił się, zaganiając wioskową stadninę. Zdało mu się teraz, że widzi ogień w ogrodzie Karewisów pod lipą starą, a u ognia tego czekano na niego z wieczerzą; na pacierze wyglądała matka... A on o zmierzchu do chaty dążył — do swoich.

— Do swoich - zaszemrało mu serce tak, że się aż odgłos po kajucie odbił.

Do swoich... Choć na godzinę, na chwilę krótką! Do ojców! — Tyle lat przeszło, aż zapomniał... — Do swoich!

Wyprostował się. Co wart — pomyślał — jutrzejszy podziw Szczecina, co wart jutrzejszy mój triumf, iż zostaję zięciem Maczkego wobec dumy i podziwu ojców moich, — gdy im się w chacie pokażę. Widziano mię tam głupim i biednym, w kamizelce ojcowskiej na grzbiecie, pastuchem bosonogim, a dziś jakże im się pokażę?... Przy złotym zegarku, w cienkim ubraniu, z pierścionkiem zaręczynowym najbogatszej w Szczecinie dziedziczki...

Zabiło mu serce gwałtownie.

— Pojadę — pomyślał znowu. — Widzieli mię biedakiem, teraz zobaczą bogaczem; żegnali w nędzy, powitają w chwale. Dary im piękne zawiozę, ojców o błogosławieństwo poproszę, papiery swoje z parafii wezmę do ślubu z Gretą... Będą mię na ręku nosili, a wieś cała będzie o mnie przez długie lata opowiadała!

II.

Niby siną tasiemką, w zygzaki pogiętą, płynie Kirszniawa, rzeczułka mała i płytka, — dążąc przez wzgórza i doliny, popod szarymi wsiami do Dubisy. Wieś nad nią rozrzucona była szeroko i bezładnie. Od zagrody do zagrody zygzakiem biegły twarde ścieżki; rozdzielały je płoty i zagony warzywa, otulały kędzierzawe sady. Jedne z tych ścieżek biegły od chat do gościńca, a inne wślizgiwały się w pola wioskowe... Za wsią utworzyły one szeroką już drogę, a ta wiodła do kościoła z polnych kamieni, stojącego jak na strażnicy wsi tej. W zagrodach tej wsi lud mieszkał rosły i dorodny. Na pozór wesół i swawolny nawet, krył w głębi duszy niespożyty hart i niezatartą pamięć o wszystkim, co dawne, praojcowskie. Sprawni też byli do rolnictwa i do rzemiosł, skrzętni i pracowici. Hodowali lny i pszczoły, chodzili z dostawami lądem i wodą, wyrabiali barwne samodziały. Karewisów było we wsi dziesięć rodów spokrewnionych i sąsiadujących o miedzę. Rozrodzili się nadmiernie i zubożeli wskutek tego. Kołodziej Jan Karewis, dla rozróżnienia przezwany Didelis, to znaczy Wielki, przodował pomiędzy krewniakami, ilością rodziny, biedą, pracą i nabożeństwem. — Miał bo za kogo i o co się modlić. Prosił o siły dla siebie do pracy, prosił za czworgiem dzieci, żoną staruszką, którym dział wydzielono na cmentarzu za kościołem, za dwoma synami, — co się pożenili i gospodarzyli wspólnie; wzdychał do Boga za Florkiem, co go wzięli w żołnierkę, do Wołogodzkiej gubernii i za młodszym Marcinkiem, co stado pańskie pasał za Kirszniawą. I prosił jeszcze za jednym dzieckiem, o którym już nawet nie wspominało rodzeństwo w chacie — tak dawno w świat poszedł - i przepadł bez wieści. Czasem też prosił kołodziej Boga o wiele pieniędzy. Marzyło mu się, jakby wtedy synów rozdzielił i obudował, ziemi dokupił, krów i koni rozhodował, Marcinka na księdza wyprowadził, a Florkowi zapomogę posłał na chleb i na buty wygodne. Ale to było marzenie. Tymczasem zaś w domu Didelisów siekiera jego pracowita stukała od świtu do nocy, a kark jego garbił się od pracy.

* * *

Było to lato — sama kośba. Pod napół już spróchniałą stuletnią lipą, osłaniającą chatę Didelisów stary Jan ciosał suchą dębinę na koła. Z chaty do rośli, kobiety i wyrostki poszli do łąk. Od łąk rozbrzmiewały się ich dzwięczne śpiewy i wesołe okrzyki, we wsi natomiast panowała cisza. Zdala tylko z jednej z chat dolatywał jednobrzmiący stuk tkackiego warsztatu, a w sąsiednim sadzie wiśniowym gwizdał ktoś z cicha. Wiedział Jan stary, że warsztat stukał u Jodosów pod pracowitą ręką Rozalki sieroty, że gwizdał kaleka, krewniak jego, pasieki dozorując. A on stary, słuchając tego śpiewu, swoje młode lata przypominał, wtedy prym trzymał wśród śpiewającej młodzieży; a teraz go starego z kalekami i wnuczkami zostawiano we wsi.

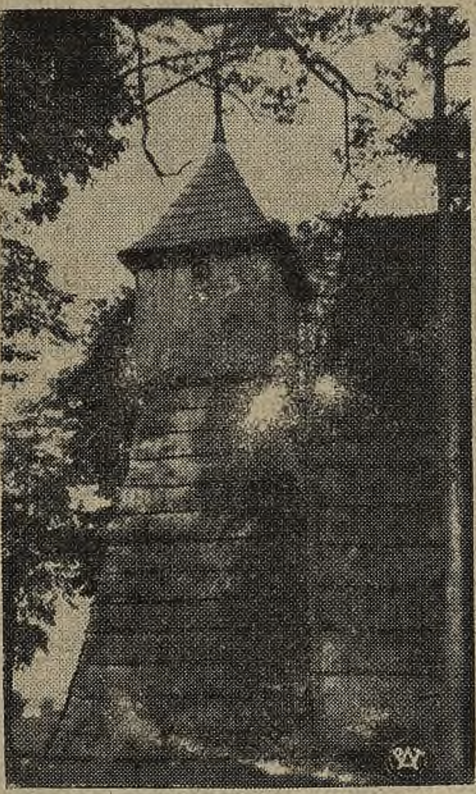
Daleko na gościńcu słychać było dzwonek bryczki pocztowej. Karewis, nie podnosząc oczu, westchnął. Od miasteczka szła poczta — wiozła pisma różne, listy i papiery do gminy. Pisma nie dla niego były i listów nie miewał, — chyba żołnierski od Florka. Bryczka pocztowa zbliżała się, skręciła z gościńca. Nie do gminy to była droga, ani do karczmy, ani do plebanii. Gdzież więc?

Kołodziej ręce opuścił i zasłaniając ręką oczy od słońca, patrzał w tę stronę. Bryczka ukazała się właśnie z za pasieki sąsiada, zbliżyła się do jego chaty i stanęła. Ktoś z niej wysiadł. Pan jakiś młody, brodaty, w jasnym paltocie, w miejskim kapeluszu. Przez ramię miał torbę skórzaną, w ręku kijek o złotej gałce, na rękach rękawiczki jasne. Kołodziej zbliżył się do przybyłego o parę kroków, by go zapytać, czy nie zbłądził. Otworzył więc furtkę, wyszedł na dziedziniec... Stanęli przed sobą i chwilkę patrzyli sobie w oczy. Stare źrenice kołodzieja rozszerzały się zmięszanym uczuciem trwogi, niepewności i uszczęśliwienia. A wtem przybysz kapelusz i laskę o ziemię cisnął i porywając starego za szyję, zdławionym głosem wyjąknął:

— Ojcze:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najstarszy kościół na Podgórzu.



Powyższe zdjęcie fotograficzne przedstawia drewniany kościółek św. Jana Chrzciciela z r. 1442 w Rzepienniku Biskupim, w powiecie gorlickim, na starym szlaku królewskim z Krakowa do Biecza. Kościółek ten jest najstarszy ze wszystkich świątyń na Podgórzu

Poradnik gospodarczy.

Walka z zającami i myszami w sadach.

Nadchodzi czas, w którym zające najwięcej rzucają się na drzewka owocowe w sadach, robiąc w nich wielkie spustoszenia. Kto więc jeszcze nie zabezpieczył drzewek w sadzie przed tymi szkodnikami niechże to zrobi corychlej.

Najczęściej niszczone przez gryzonie bywają nasadzenia jabłoni i śliw, rzadziej grusz i brzoskwiń, a najrzadziej moreli, czereśni i wiśni. W niektórych wypadkach, zając zrywa pas kory na pniu czereśni. Ponieważ kora czereśni jest gorzka, widocznie nie odpowiada wymaganiom smakowym zająca, ten po zerwaniu pasma kory, opuszcza dane drzewko i niezrażony rozpoczyna identyczny eksperyment z następnym. Często daje się widzieć przy każdym drzewku czereśniowym, leżący na ziemi pasek kory, zostawiony przez zająca i spotyka się całe połacie sadu w ten sposób uszkodzone.

Pominąwszy siatki druciane jako do ochrony drzewek w sadzie za kosztowne najpowszechniej do tego celu stosowaną bywa długa żytnia słoma, dobrze omłócona i strzęsiona. Cienka warstwa tej słomy w trzech miejscach przewiązana paru zdziebłami tejże słomy, zupełnie wystarczająco chroni drzewa od obgryzienia przez zające. Jeszcze lepiej rolę tę pełni trzcina, szuwar i sitowie, dając doskonałą przewiewność pniom. W Rosji polecają do tego celu łupane na pół łodygi słonecznika. Nie należy do okręcania pni stosować słomy targanej, która w okresy deszczowe nasiąka wodą i przy późniejszym zamarznięciu, niszczy pnie, powodując odparzenia i zaduszenie całych płatów kory. Pozostałe czasami w zmierzwionej słomie ziarna zbożowe przynęcają myszy. Polecane owiązywanie pni gałęziami szpilkowych, wypełniając dobrze swą rolę na jesieni i zimą, niedostatecznie chroni pnie wiosną, — po opadnięciu igieł z gałązek.

Należy jak najusilniej przestrzec przed zabezpieczeniem pni, a zwłaszcza młodych drzewek, przez smarowanie ich tłuszczami i różnymi preparatami kuchenno-chemicznymi. Środki te nie odstraszają szkodników w okresy silniejszych mrozów, zwłaszcza w porze wietrznej, kiedy znika zapach tych specyfików mający być przykrym dla zajęcy, a z reguły powodują uszkodzenia pni, przez pozbawienie ich transpiracji i przez uszkodzenia tkanek.

Ochrona sadów od myszy, zwłaszcza w latach ich masowego pojawienia się, jest znacznie trudniejsza.

Przede wszystkim dbać należy, by na terenie sadu, nie gnieździły się myszy. Przeciwdziałać temu można przez częste spulchnianie powierzchni gleby, co, naruszając gniazda myszy, wypłasza je do dalszych okręgów.

Owiązywanie pni, skutecznie je chroniące przed zającami, nie zabezpiecza drzew od myszy, żerujących pod powierzchnią ziemi.

Jako skuteczne zabezpieczenie drzewek w sadzie przed myszami (nornicami) zaleca się owinięcie pnia drzewka nad ziemią aż do korzeni siatką drucianą. Rulon metrowej długości siatki drutu cynkowego o 1 ctm. otworach przecina się w połowie. Powstałe w ten sposób rulony o wysokości 50 ctm. tnie się na paski 35 ctm. Z 1-go więc metra kwadratowego siatki otrzymuje się około 6 pasków. Paskami temi, dając za wysokość ich dłuższy półmetrowy bok, okręca się drzewka, wpuszczając je na parę ctm. w ziemię, najlepiej do korzeni i starannie wiąże cienkim drutem na całej długości od dołu do góry. Służą te ochrony na szereg lat, zabezpieczając i od myszy i od zajęcy.

Poleca się udeptywanie ziemi w pobliżu pni, by silnie zmarzła w najbliższym otoczeniu szyjki korzeniowej, co nie pozwala myszom na drążenie ziemi wokół pni i dostawania się do korzeni.

Stosowanie tyfusu mysiego, niekiedy tylko odnosi skutek. Są nawet wypadki, że myszy szybko uzyskują odporność na zarazki.

Sposób to więc kosztowny i wątpliwy. Z innych trucizn należy zalecić tępienie za pomocą fosforku cynku i arsenianu. Pszenicę do zatrucia trzeba ze skórki w młynie obetrzeć, gdyż jej myszy nie jedzą a która na swej powierzchni zatrzymuje truciznę. Aby zatrute ziarna pszenicy nie zamakały trzeba je zabezpieczyć. Najlepiej kłaść po całej powierzchni sadu gliniane rurki drenarskie, — wewnątrz których umieszcza się zatrute ziarna, niezamakające wówczas i nie zbierane przez ptactwo.

Kto ma w bliskości wodę niech polewa w bruzdy, tak, aby sad przez zimę utrzymać w wilgoci; środek to bardzo skuteczny na nornice, które właśnie wilgoci nie znoszą.

Poradnik lekarski.

Walka z odciskami.

Odciski i zgrubienia skóry są zawsze następstwem noszenia wąskiego, ciasnego obuwia. Przedstawiają się pod postacią zgrubiałej skóry, kształtu krótkiego

gwoździa, którego główka znajduje się na powierzchni skóry, koniec zaś wnika w naskórek. Barwa ich przypomina barwę rogu.

Inny natomiast wygląd mają odciski na zwróconych ku sobie powierzchniach palców. Są one mniej twarde jakby wymiękłe barwy białawej. Środek takiego odcisku jest nieco wklęsły, a brzegi wyniosłe i twardsze. Wszelkie odciski są bolesne na dotyk, bolesne przy chodzeniu. Przy wilgotnej temperaturze bóle spowodowane odciskami znacznie się wzmagają. Tłumaczymy to sobie własnościami hydroskopijnymi (wciąganie wody) istoty rogowej odcisku.

Z przykrych powikłań odcisków, wspomnieć należy o częstych sprawach zapalnych i ropnych w skórze, dookoła odcisku i pod odciskiem. Niekiedy taki ropień, przy niepomyślnych warunkach, może być punktem wyjścia nawet ogólnego ropnego zakażenia organizmu, zakażenia prowadzącego do śmierci.

Są to naturalnie, bardzo rzadkie wypadki, lecz, ponieważ mogą się zdarzyć przestrzegam wszystkich przed wszelkimi zabiegami samoleczniczymi: jak ścinanie odcisków brudnymi nożyczkami, lub niedezynfekowaną brzytwą.

Leczenie odcisków polega na stosowaniu wszelkich środków rozmiękczających odcisk, rozpuszczających jego istotę rogową. Najprostszym i najłagodniejszym środkiem na odciski jest częste moczenie nóg w gorącej wodzie z dodaniem mydła szarego, sody, lub boraksu.

Do środków dobrze rozpuszczalnych substancję rogową, należy kwas salicylowy, rasorcyna. Oba te środki wchodzą najczęściej w skład najpospolitszych środków przeciw odciskom, czy maści, czy to plastrów zwykłych lub gutaperkowych. — Można też używać wspomnianych środków w roztczynie z collodium. Gdy odciski te są bolesne, dodajemy do nich nieco ekstraktu z konopi indyjskich (haszysz), jako środka znieczulającego.

Podaję receptę bardzo dobrego środka na odciski: kwasu salicylowego 2.2 — ekstraktu haszyszu 1.0 — spirytusu czystego 2.0 — eteru 5.0 — collodium 10.0. (Wszystko w oznaczonej ilości dostanie w każdej aptece).

Niektórzy przypalają odciski kwasem mlecznym, karbolowym, octowym.

Wymienione środki właściwie wszystkie są dobre lecz — żaden z nich nie jest środkiem radykalnym, żaden nie zapobiega recydywie, żaden — nie usuwa odcisku wraz z rdzeniem.

Chwilową ulgę mogą przynieść krążki z gumy, filcu, lub waty prasowanej, nakładanej na odcisk, no i przede wszystkim dobrze dopasowane obuwie.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Po większej akcji ofenzywnej powstańców dnia 27 grudnia ub. r. na froncie pod Madrytem i kontrataków wojsk czerwonych, które żadnej stronie sukcesu nie przyniosły a jedynie obustronne straty w ludziach, większej akcji wojennej na tym odcinku frontu nie rozpoczęto. Obecnie na wszystkich odcinkach frontu utrudniają operacje niekorzystne warunki atmosferyczne.

Na skutek zwycięstwa wojsk narodowych na odcinku Teruel wojska rządowe cofają się, porzucając znaczne ilości sprzętu wojennego. — Wojska powstańcze posunęły się naprzód w Andaluzji o 60 kilometrów.

Pod datą 2 b. m. gen. Queipo del Llano donosi, że w rejonie Kordoby po 3-dniowej bitwie wojska powstańcze odniosły wielki sukces, zajmując wieczorem m. Furtuninn, gdzie przeciwnik porzucił wiele materiału wojennego.

Niemieckie Biuro Informacyjne donosi pod datą 3 b. m.: W wykonaniu zarządzeń, które przedsięwzięła niemiecka flota wojenna z powodu sprzecznego z prawem zatrzymania przez czerwony statek hiszpański po za granicą wód terytorialnych pasażera i części ładunku statku niemieckiego „Palos“ krążownik „Koenigsberg“ wezwał dn a 1 b. m. do zatrzymania się parowiec hiszpański „Soton“. Ponieważ parowiec nie spełnił żądania krążownik dał ognia, początkowo dwoma pociskami ślepymi, a później kilka strzałów ostrych. Parowiec próbował uciekać, lecz na wysokości portu Santander zatonął i został opuszczony przez załogę dobrowolnie. Hiszpańska łódź rybacka przewiozła załogę na ląd. Krążownik „Koenigsberg“ popłynął dalej i nikt z załogi „Soton“ nie znajduje się na pokładzie krążownika niemieckiego.

Po zajęciu przez wojska powstańcze miasta Bualanca (około 12 tysięcy mieszkańców) i gminy Canete (około 3 tysiące mieszkańców), władze cywilne przystąpiły do protokularnego zbierania danych o gospodarce komunistów w tych osiedlach podczas ich pobytu.

Stwierdzono, że w Bualance rozstrzelano przeszło 150 osób, zamordowano 6 księży i 4 żołnierzy żandarmerii. Ci ostatni przed śmiercią zostali poddani torturom. W Canete zamordowano 39 osób, między nimi byłego deputowanego p. Escudere. Przed zajęciem Caneto przez wojska gen. Franco komuniści zamordowali prócz powyżej wskazanych 39 osób, — w tym 10 kobiet, które nie chciały uciekać razem z nimi.

W Barcelonie tysiące ludzi czekających przed drzwiami piekarń były nutą charakterystyczną tegorocznych świąt. Obecnie sytuacja lekko się poprawiła pod tym względem. Zakupiono 10.000 ton zboża, ponadto prowadzi się rokowania z Rosją w celu nabycia większych ilości pszenicy.

KRONIKA.

Nowe monety srebrne wartości 2 i 5 złotych. Ukazało się rozporządzenie ministra Skarbu z dnia 10 grudnia ub. r. o ustaleniu wzorów monet srebrnych wartości 2 i 5 zł. Na podstawie tego rozporządzenia, poczynając od dnia wejścia w życie rozporządzenia (a więc dnia 23 grudnia ub. r.) monety srebrne wartości 2 i 5 zł. będą bite również według nowych wzorów, których wizerunki podane są jako załącznik do omawianego rozporządzenia. Monety te będą miały obieg na równi z monetami srebrnymi wzorów dotychczasowych. — Nowe wzory przewidują umieszczenie na jednej ze stron monet 2 i 5 złotowych rysunku statku żaglowego.

Śledztwo w sprawie Parylewiczowej rozrasta się do niebywałych rozmiarów. Zajmująca od dłuższego czasu opinię publiczną głośna afera przekupstwa Parylewiczowej rozrasta się do nienotowanych w sądownictwie rozmiarów. Zapowiedziane na początek roku 1937 zakończenie śledztwa w tej sprawie wobec konieczności zbadania szeregu dodatkowych świadków i ujawnieniu nowych okoliczności przeciągnie się do końca marca. O rozmiarach zebranego dotąd materiału świadczy garść danych statystycznych,

zawartych w specjalnym sprawozdaniu, które przedłożone zostało czynnikom nadzorującym nad dochodzeniem. Materiał dowodowy w sprawie Parylewiczowej i towarzyszy objął już 33 tomy akt. t. j. przeszło 3.500 stron, oraz kilkadziesiąt teczek, zawierających rozmaite dowody rzeczowe. Sędzia śledczy i jego zastępcy przesłuchali w tej sprawie 750 świadków i w blisko 100 wypadkach zasięgnęli opinii biegłych grafologów i tłumaczów sądowych. W związku z powyższą aferą korupcyjną przeprowadzono 70 rewizji.

Świętokradztwo w Pleszowie. W nocy 31 go grudnia ub. r. w kościele parafialnym w Pleszowie pod Krakowem dokonano wielkiego świętokradztwa. Łupem złodziei padły kielichy, monstrancje i inne wartościowe przedmioty kultu religijnego, nieustalonej na razie wartości. Na wieść o świętokradztwie wyjechali z Krakowa do Pleszowa funkcjonariusze policji śledczej i rozpoczęli poszukiwania za sprawcami. Władze policyjne dokładają wszelkich starań celem wyświetlenia sprawy. — jest to bowiem już czwarte z rzędu świętokradztwo, dokonane w krótkim stosunkowo czasie w województwie krakowskim.

Kto zabił gajowego z lasów Potockich. Dochodzenia władz w sprawie tajemniczej śmierci Waleriana Przepióry, gajowego z lasów Potockich z Krzeszowic ustaliły, że Przepiórę zastrzelił Jan Strojek z Rybnej. Krytycznej nocy na 20 ub. m. Przepióra upiwszy się wtargnął do domu Strojka. Ten widząc uzbrojonego mężczyznę wziął go za bandytę i strzelił do niego z dubeltówki na której posiadanie nie miał zezwolenia. Ciężko rannego Przepiórę Strojek ograbił z dubeltówki, lampki elektrycznej i zapalniczki, usunął z domu i porzucił w pobliżu drogi. Strojek po ustaleniu jego winy został aresztowany i odstawiony do więzienia w Krakowie.

Sądowe kłopoty burmistrza i sekretarza Skawiny. Skutkiem pomyłki poczty niejakiemu Wilhelmowi Maślance doręczono czek na 250 dolarów, nadesłany z Ameryki dla jego imiennika Jana Maślanki. Wilhelm Maślanka chcąc czek zrealizować udał się do urzędu miejskiego i wyzyskując nieświadomość sekretarza Al. Spólnika, który dopiero niedawno objął urzędowanie, otrzymał od niego zaświadczenie z podpisem burmistrza na nazwisko Jana Maślanki. Posługując się tym zaświadczeniem Wilhelm Maślanka podjął sumę, na którą czek opiewał. — Gdy sprawa wyszła na jaw skutkiem prawowitego właściciela czeku, Wilhelm Maślanka, który w międzyczasie zwrócił Janowi bezprawnie podjętą sumę, stanął przed Sądem Okręgowym w Krakowie i skazany został na 1 rok więzienia z zawieszeniem wykonania kary na lat 3 i umorzeniem połowy na mocy amnestii. Wraz z W. Maślanką na ławie oskarżonych zasiedli burmistrz major Pukło i Al. Spólnik. Sąd uwolnił ich jednak od winy i kary, opierając się na tym, że nieznający miejscowych stosunków sekretarz Spólnik został wprowadzony w błąd przez W. Maślankę i skutkiem tego przedstawił burmistrzowi do podpisu mylnie wypełnione zaświadczenie, burmistrz zaś nie miał możności i obowiązku kontrolować prawdziwości podpisywanego dokumentu, gdyż to było obowiązkiem sekretarza.

Świętokradztwo w powiecie bocheńskim. — W nocy z 25 na 26 grudnia, nieznani sprawcy dokonali włamania do kościoła parafialnego we wsi Brzezie, powiatu bocheńskiego, gdzie skradli 2 złote kielichy, 2 puszki, 2 patyny i 2 tace. Za świętokradcami policja zarządziła energiczny pościg.

Z zemsty spalił pięć gospodarstw. Piotr Smagucz, mieszkaniec Woli Podgórskiej pod Tarnowem mając urazę do Piotra Zaucha z Woli Rzędzińskiej, podpalił onegdaj w nocy jego dom. Ogień wkrótce objął wszystkie zabudowania gospodarcze i przerzucił się na budynki czterech sąsiadów Zaucha, niszcząc je dosłownie. Szkoda wynosi 17 tysięcy złotych. Mściwego podpalacza aresztowano.

Jak wykryto aferę dolarową w Tarnowie? W tych dniach donosiliśmy o aresztowaniu kontrolera pocztowego w Tarnowie Ignacego Starzyka, byłego posła na Sejm. Nadużycia te wykrył urzędnik pocztowy B., który w niedzielę wieczorem zauważył, jak Starzyk schował do kieszeni kilka listów. B. zawiadomił o tym natychmiast naczelnika urzędu Olecha, który wezwał policję, celem przeprowadzenia rewizji. W międzyczasie okazało się, że Starzyk znikł, uciekając do domu odległego od urzędu o przeszło 4 km. bez kapelusza i futra. Przeprowadzona w domu Starzyka rewizja wykryła większą ilość dolarów, z których posiadania Starzyk nie mógł się wytłumaczyć. — W związku z tą aferą aresztowano również funkcjonariusza pocztowego Andrzeja Steindera, przy którym znaleziono 22 dolary. Należy dodać, że Starzyk jest właścicielem 9-morgowego gospodarstwa pod Tarnowem i pobierał on uposażenie V stopnia służbowego.

Bandycki napad pod Nowym Sączem. W ubiegły czwartek, na zdążających do wsi Klęczany pod Nowym Sączem, Weronikę Gródkową, kierowniczkę miejscowej agencji pocztowej, jej córkę. oraz woźnego pocztowego Michalskiego napadli dwaj nieznani bandyci. Jeden z napastników uderzył Gródkową kilkakrotnie rękojeścią rewolweru w głowę, drugi zaś rzucił się na woźnego Michalskiego i wyrwał mu worek, zawierający pieniężne przesyłki pocztowe, wartości około 4.000 złotych. Następnie obaj bandyci rzucili się do ucieczki. Za uciekającymi Gródkowa oddała kilka strzałów, które chybiły. Zaalarmowana policja nowosądecka rozpoczęła natychmiast pościg za zuchwałymi rabusiami.

Zginął w płomieniach. W domostwie W. Janasa w Świeżowej polskiej, powiat Krosno wybuchł w nocy pożar, który wkrótce ogarnął cały dom, niszcząc go doszczętnie Krytycznej nocy spał na strychu tego domu 50 letni J. Niewolski, który nie zdołał zawczasu się uratować i zginął w płomieniach.

Uparty samobójca. Onegdaj przyjechał do Przemyśla reemigrant z Francji niejaki Zagórski, pochodzący z Bóbrki. Na stacji kolejowej pozostawił swoje trzy walizy, sam zaś udał się za miasto, gdzie na oczach przechodniów rzucił się z mostu w nurty rzeki Wiar. Desperata uratowano i zaprowadzono do jednej z pobliskich chat, gdzie wysuszono na nim odzież. Następnie udał się Zagórski do pobliskiej gromady Nehrybka i tam wszedłszy do pustej stodoły powiesił się na pasku. Znaleziono już zimne zwłoki. Powodem tego rozpaczliwego kroku był roztrój nerwowy.

Ukaranie zaciekłego rusofila. Przed sądem grodzkim w Przemyślu toczyła się rozprawa przeciw studentowi med. J. Małeckiemu, synowi gr. kat. parocha w Medyce. Małecki zmuszał służącą R. Sadową, Polkę, do mówienia w domu jedynie w języku ru kim, czemu ta opierała się. Wówczas Małecki bił ją po twarzy i katował tak, że służąca w końcu uciekła i zrobiła na niego doniesienie karne. Sąd zasądził rusofila na karę 3 miesięcy aresztu.

Strajk furmanów w Surmaczówce. Chłopi, zajęci wywozem drzewa z lasów hr. Zamyskiej w Sur-

maczówce i okolicy, zażądali od kupca Freydberga, który zakupił olbrzymi drzewostan w lasach hr. Zamoyskiej, podwyżki wynagrodzenia za zwożenie kloców do stacji kolejowej w Bobrówce. Pobierane dotąd wynagrodzenia były minimalne. — Ponieważ kupiec Freydberg na podwyżkę, żądaną przez chłopów, nie zgodził się, zainteresowani ogłosili strajk, powiadamiając jednocześnie o zajściu starostwo w Jarosławiu.

Lawina zasypała dwóch narciarzy. W związku z katastrofą lawiny pod Howerlą, która zasypała dwóch narciarzy lwowskich dr Chlipalskiego i A. Steusiga, bez przerwy od świtu do późnego wieczora prowadzono na miejscu prace nad rozkopaniem mas zlodowaciałego śniegu, jakie naniosła lawina w kocioł pod Howerlą. Prace nie dały dotychczas zamierzonego rezultatu. Zwłok nieszczęśliwych jeszcze nie znaleziono i wysiłkiem prac ostatniej doby był znaleziony drugi kijek narciarski.

Krwawa „pasterka“. W wigilię Bożego Narodzenia we wsi Zagość, powiatu pinczowskiego, na parę minut przed „pasterką“, parobczaki, oraz jeden gospodarz ze wsi Winiary, uzbrojeni w noże i kije, podpiwszy sobie w karczmach, wszczęli przed kościołem sprzeczkę i bójkę z parobczakami z Zagości. — W oka mgnieniu cała awantura przeniosła się na koniec wioski. W czasie krwawej bójki, J. Strzelecki, gospodarz 20 morgowy z Winar, padł bez przytomności, a parobczaki: Dusza, Karcz i Jagiełło z Winiar, oraz Dziadek z Zagości zostali poranieni; inni zaś zostali dotkliwie pobici kijami, J. Strzelecki po kilku godzinach, nie odzyskawszy przytomności zmarł, osierociwszy żonę i kilkoro małych dzieci. P Duszę, jako rannego ciężej przewieziono do szpitala w Pińczowie w stanie groźnym. Nawet tak uroczystego dnia owi parobcy z Winar nie uszanowali, okazując iście zwierzęce instynkta.

Ostrożnie ze znalezionymi nabojami. Mieszkaniec wsi Chechło pod Olkuszem, niejaki Wł. Dobrek znalazł w pobliżu pustyni błędowskiej nabój wybuchowy, który nieoczekiwanie eksplodował w jego ręku, powodując urwanie palców.

Na sznurze grabarskim powiesił brata. Witalis Michalski, 22-letni syn kościelnego i grabarza ze wsi Brzegi, powiatu jędrzejowskiego chciał się żenić. Nie mając jednak zajęcia starał się nakłonić swego ojca do odstąpienia mu stanowiska kościelnego. Ojciec odmówił. Wówczas wyrodny syn napisał do miejscowego proboszcza list anonimowy z pogróżkami celem zmuszenia go do zwolnienia ojca ze stanowiska kościelnego. — Świadkiem pisania anonimu był młodszy brat Witalisa Michalskiego, 13 letni Stefan. On to przyczynił się do skazania autora anonimu na 6 miesięcy więzienia, oraz donosił ojcu o niemoralnym prowadzeniu się starszego brata, jego wyprawach złodziejskich i t. d. Witalis poprzysiągł bratu zemstę. 25 stycznia ub. r. korzystając z nieobecności rodziców w domu, Witalis ubezwładnił młodszego brata, po czym udusił go Zbrodniarz powiesił następnie ofiarę celem upozorowania samobójstwa. Użył do tego celu sznura grabarskiego. Sąd w Kielcach, po wysłuchaniu opinii prof. U. J. dr. Olbrychta, który stwierdził, że Stefan Witalis został najpierw uduszony, a następnie dopiero powieszony, skazał bestialskiego bratobójcę na 15 lat więzienia. Sprawę Witalisa Michalskiego rozpatrywać jeszcze będzie Sąd Apelacyjny.

Katastrofa samolotu komunikacyjnego. Onegdaj samolot komunikacyjny, lecący ze Lwowa do Warszawy, uległ wypadkowi koło stacji kolejowej Susiec, między Rawą Ruską i Zawadami. Według dotychczasowych wiadomości z 10 pasażerów i 2 osób załogi postradało życie 5 osób, zaś 3 osoby odniosły rany. Samolot prowadził pilot Jonikas.

Tragedia lekkomyślnego chłopca. We wsi Pietrusy, gmina Olszanka, powiatu siedleckiego, w zabudowaniach M. Wolskiego wybuchł pożar, który zniszczył całkowicie stodołę i oborę, oraz narzędzia rolnicze i gospodarskie. Pożar spowodował syn Wolskiego 12-letni Ewaryst, który z namowy St. Szemety rzucał na strzechę stodoły zapalony „zimny ogień“. Mały Wolski natychmiast po wznieceniu pożaru z obawy kary przed rodzicami zbiegł. Na drugi dzień na polu Szawły znaleziono na drzewie wiszące zwłoki Ewarysta Wolskiego.

W obronie matki zabił ojca. We wsi Gregorówka, powiatu łuckiego, — J. Bogucki w sprzeczce z żoną chwycił ją za gardło i usiłował ją udusić. Wówczas syn jego 10-letni Leonard porwał siekierę i zadał mu kilka ciosów śmiertelnych w głowę, kładąc ojca trupem na miejscu. Po tym czynie Leonard Bogucki sam zgłosił się na posterunek policji i oddał się w ręce władz.

W ustach przemycała pieniądze. Na dworcu kolejowym w Tczewie, w pociągu zdążającym z Warszawy do Gdańska, brygada dewizowa przytrzymała pasażerkę 3 klasy M. Krystyn, której przypadkowo wypadła z torebki roczna karta wstępu do sopockiej szulerni — Kasyna gry. W czasie ścisłej rewizji osobistej rewidentki kontroli skarbowej skonfiskowały Krystynowej 210 zł. w gotówce, oraz 50 guldenów gdańskich, z których 100 zł., w banknocie wyjęto Krystynowej z jamy ustnej, pozostała reszta pieniędzy schowana była starannie we woreczku ukrytym na ciele. Poza tym za przemyt pieniędzy z Polski na teren W. M. Gdańska przytrzymano J. Rekowskiego, któremu zajęto 179 zł. w gotówce, oraz książeczkę oszczędnościową PKO. na sumę 3.030 zł., A. Jankowską za 141 złotych i 25 guldenów w gotówce, Edm. Schmidta — za 137 złotych i 8 guldenów w gotówce, oraz L Dirksenową, której również zajęto 132 zł. i 25 guldenów gdańskich w gotówce.

Srebrne lisy na wileńszczyźnie. Ostatnio, podczas polowań w powiecie wilejskim, zdarzyły się wypadki, że myśliwi spotykali w lasach nieznaną na tych terenach zwierzynę, mianowicie srebrne lisy, Okazało się, że z jednej z ferm zwierząt futerkowych, znajdujących się w powiecie wilejskim, przed paru laty uciekło kilka srebrnych lisów, które prawdopodobnie osiedliły się i rozmnożyły w okolicznych lasach.

Pięć osób zastrzelonych przy stole wigilijnym. W noc wigilijną we wsi Czyżuny, gminy olkienickiej dokonano zbiorowego zabójstwa tamtejszych pięciu gospodarzy, którzy padli zastrzeleni w momencie, gdy siedli przy wieczerzy wigilijnej. Zabici zostali: J. Czerski, J. Woronowicz, W. i S. Dziendzielewiczowie, oraz M. Duduć. Przed paru laty mieszkańcy wsi Czyżuny, dwaj bracia Jankowscy wszczęli proces z ojcem o pozostałą po matce ziemię. Na skutek zeznań pięciu sąsiadów Jankowscy proces przegrali. Po nieudałym zamachu na życie jednego ze świadków, M. Duducia, Jankowscy w obawie przed karą, uciekli do Litwy. W wieczór wigilijny, gdy Duduć siedział przy stole, niespodziewanie otworzyły się drzwi i stanął w nich jeden z Jankowskich. Przybyły błyskawicznym ruchem podbiegł do Duducia i na oczach całej rodziny strzelił do niego, kładąc go trupem. Po dokonaniu zabójstwa Jankowski wbiegł do innego sąsiada, również świadka w jego sprawie i po rozprawieniu

się z nim w podobny sposób, podążył z kolei do trzeciego świadka, którego również zabił. W tym czasie drugi Jankowski, który wziął na siebie zabicie ojca i dwóch innych gospodarzy. dokonywał krwawej zemsty na drugim końcu wsi. Jankowscy po morderstwie zbiegli do Litwy. — Zostali oni już tam aresztowani. Władze litewskie na żądanie policji polskiej wydadzą w tych dniach morderców.

Samochód przebił front domu. — Z Rochlitz (Saksonia) donoszą, że samochód ciężarowy wpadł na spadzistej szosie na skutek zepsucia się hamulca w pełnym pędzie na dom. Wóz przebił front domu, przygniatając trzy osoby, które poniosły śmierć.

Pociąg rozbił samochód osobowy. Na szlaku kolejowym podmiejskim Dworzec Śląski w Berlinie — Strausberg manewrujący parowóz najechał na torze kolejowym na samochód osobowy. Dwie osoby. jadące tym samochodem zginęły na miejscu, — cztery ciężko ranne odwieziono do szpitala. Samochód został doszczętnie zdruzgotany.

Przez 23 lata defraudował, Dyrekcja bukareszteńskiego urzędu pocztowego otrzymała podanie skromnego 48-letniego listonosza. Naidenoffa, z prośbą o dymisję. Zdumiona tym wnioskiem dyrekcja zwróciła się do niego z zapytaniem dlaczego to czyni, gdyż władze są z jego obowiązkowości zupełnie zadowolone. Naidenoff odparł, że czuje się zmęczony i chce resztę swego życia odpocząć w własnej kamienicy, którą zamierza nabyć w jednym z pięknie położonych okręgów Rumunii. Wywołało to pewne podejrzenie, gdyż pensja listonosza jest tak skromna, że zaledwie starczy na utrzymanie, — a co dopiero na robienie oszczędności w celu nabycia nieruchomości. W zupełnie niespodziewanych okolicznościach zarządzono rewizję w mieszkaniu Naidenoffa. Wynik przeprowadzonej rewizji dał rezultaty wprost niesłychane. Oto w zniszczonym biurku listonosza znaleziono olbrzymi zapas znaczków pocztowych na sumę 56 000 lei, oraz papiery wartościowe na ogólną kwotę 20.000 lei. — Również w szufladkach biurka umieszczone były znaczne sumy obcych walut i blisko 260 listów pieniężnych. Był to owoc 22-letniego „urzędowania“ Naidenoffa, który uchodził za bardzo uczciwego i sumiennego urzędnika. Zapytany, dlaczego to czynił i naraził pocztę na tak liczne szkody materialne i moralne, oświadczył, że do kroku tego pchnęła go nikła pensja i spowodowana tym nędza. Na ślad tych defraudacyj wpadły władze pocztowe już dawno, nigdy jednak cień podejrzenia nie padł na Naidenoffa, znanego ze skromnego, prawie ascetycznego trybu życia. Obecnie listonosz zamieszkał w kamienicy, lecz nie własnej, tylko więziennej. Władze już teraz nie wahały się z udzieleniem dymisji Naidenoffowi.

Protest umysłowo chorego przeciw wojnie. Przed katedrą luterańską w Rydze wydarzył się niezwykły wypadek. Publiczność, wychodząca z katedry po nabożeństwie, zobaczyła mężczyznę, którego lewa ręka była przygwożdżona grubym 5-calowym gwoździem do dębowych drzwi katedry. U stóp mężczyzny leżał młotek, a z przebitej ręki lała się krew. Mężczyzna, blady z upływu krwi oświadczył otaczającej publiczności, że jest inwalidą z wojny światowej nazwiskiem Asars i chciał w ten sposób zwrócić uwagę świata na niebezpieczeństwo wojny. Policja umieściła Asarsa, jako umysłowo chorego w szpitalu psychiatrycznym.

Wstrząsający wypadek samobójstwa szofera wydarzył się w znanej fińskiej miejscowości kąpielowej Hangoe. Szofer rozpędził samochód i rzucił się do głębi morza, dokonywując przy tym 60-metrowego skoku wraz z samochodem.

Stan zdrowia Ojca św. bez zmian. Stan zdrowia Ojca świętego pozostaje bez zmian. Papież już od 28 dni nie opuszcza łóżka.

Niezwykła ryba. Z Trypolisu donoszą. że Rybacy tuziemscy wyłowili niezwykły okaz ryby z głową przypominającą mrówkojada z trąbą w rodzaju słonia. Ryba ta posiada olbrzymie uszy i niezwykłej wielkości jamę ustną bez zębów.

Szarańcza nawiedziła Egipt. Z Egiptu donoszą, że egipskie ministerstwo rolnictwa zaalarmowane meldunkami z Górnego Egiptu o pojawieniu się szarańczy na pograniczu pustyni libijskiej. Zwykle szarańcza rozpoczyna swój lot ku dolinie Nilu dopiero w kwietniu. W celu sprawdzenia tych doniesień wysłano na zwiady parę samolotów. Do najbardziej zagrożonych okręgów wyjechali inspektorzy ochrony rolnictwa.

Porwał córkę milionera. W miejscowości Tacona (Stan Waszyngton) zamaskowany bandyta wtargnął do pałacu milionera Williama Mattsona, sterroryzował służbę rewolwerem i porwał na motorówce 10 letnią córkę milionera. Bandyta pozostawił w ogrodzie kartkę z żądaniem okupu w wysokości 18 tysięcy dolarów.

Rabunek „pamiątek“ w domu gdzie urodziła się p. Simpson. Poszukiwaczy pamiątek jest bardzo dużo w Stanach Zjednoczonych. Ostatnio rzucili się oni do miasteczka Blue Ridge Summit w stanie Pensylwania, a mianowicie do domku, w którym urodziła się p. Simpson. Rozpoczął się istny rabunek „pamiątek“. Przerażony właściciel. w obawie, że poszukiwacze pamiątek rozdrapią mu jego posiadłość, zmuszony był drzwi zaryglować. okna zabić deskami, a cały dom otoczyć drutem kolczastym.

Matka pomściła śmierć syna na sali sądowej. W mieście Kentucky w Stanach Zjednoczonych w sali sądu rozegrał sie niezwykły dramat. Na salę sądową wprowadzono 18-letniego Jana Chepperd'a. oskarżonego o zamordowanie swego kolegi Harvey Cabbardo. Znajdująca się wśród publiczności matka Cabbardo wyciągnęła rewolwer i trzema strzałami położyła trupem na miejscu zabójcę syna. Pani Cabbardo aresztowana oświadczyła, że jest zadowolona, iż wymierzyła sprawiedliwość i pomściła śmierć syna.

Nowoczesne maszyny do niszczenia kawy. — Władze brazylijskie w celu prędszego niszczenia nadmiaru zapasów kawy zostały zaopatrzone obecnie w specjalne maszyny, — pozwalające na zniszczenie dziennie 100.000 worków kawy.

Komuniści z Ekwadoru wysłani na bezludną wyspę. „New York Times“ donosi z Gwayaquil, że rząd republiki Equador wysłał na wyspę Floreana, jedną z archipelagu Galapagos, wszystkich aresztowanych komunistów. Komunikat rządowy zaznacza, że na bezludnej tej wyspie komuniści będą uprawiać dowoli swe bolszewickie praktyki. Każdy z wygnańców otrzymał zapas żywności na kilka miesięcy.

Czang-Sue-Liang skazany na 10 lat więzienia. Sąd wojskowy w Nankinie skazał generała Czang-Sue-Lianga na 10 lat więzienia za uwięzienie marszałka Czang-Kai-Szeka. Dnia 1 stycznia b. r. Czang-Sue-Liang został ułaskawiony na żądanie marszałka Czang-Kai-Szeka.

RZECZY CIEKAWE.

Dlaczego kobiety częściej płaczą.

Niejednokrotnie musiało się nam nasuwać pytanie: na czym polega ta różnica usposobień pomiędzy kobietą a mężczyzną, która każe im reagować całkiem inaczej na te same okoliczności i przyczyny wzruszeń, przykrości zawodów itd.

Czemu, gdy kobietę spotka przykrość, najczęściej wybucha płaczem, a gdy mężczyznę spotka całkiem to samo wpada w wściekłość, rzuca krzesłem czy wymyśla?

Amerykański uczony kierownik instytutu badań psychologicznych w Nowym Jorku, prof. D. A. Laird, po całym szeregu badań i doświadczeń w tej dziedzinie doszedł do wniosku, że ta różnica leży wyłącznie w organiźmie.

Owa reakcja psychiczna tkwi w ścisłym związku z gruczołami, znajdującymi się w organiźmie kobiet i mężczyzn. Profesor Laird odkrył, że krew kobieca zawiera 80 procent wody, gdy krew mężczyzny zawiera 75 procent.

Kobieta posiada o 20 procent mniej czerwonych ciałek krwi, niż mężczyzna. Otóż od tych właśnie czerwonych ciałek krwi zależy skłonność do szybszego lub powolniejszego zmęczenia. Tem się też tłumaczy większa wytrzymałość fizyczna mężczyzn na zmęczenie.

Dalej, jeżeli chodzi o różnice fizjologiczne to serce kobiece bije od ośmiu do dziesięciu razy na minutę więcej niż serce mężczyzny.

Tę samą różnicę organizmów tłumaczy fakt, że mężczyzna w chłodny dzień marznie w grubym garniturze, płaszczu z podniesionym kołnierzem, gdy kobieta w cienkim kostiumiku, w jedwabnych pończoszkach czuje się doskonale.

W ostatecznej konkluzji dochodzi prof. Laird do wniosku, że i skłonność kobiety do łez w okolicznościach, w których mężczyzna się złości, zależy od stopnia wydzielania wewnętrznego gruczołów. Nie zależy więc kwestia zachowania się od stopnia opanowania, jak to się często sądzi, tylko po prostu od organizmu.

Kraj żywiołowych katastrof.

Cziao-Czi-Ming, profesor uniwersytetu w Nankinie, obliczył ostatnio, że w ciągu ostatnich 60 latach straciło życie w Chinach przez wojny, głód, epidemie i powodzie 409 milionów ludzi. — Tym tłumaczy się mały przyrost ludności w tym olbrzymim państwie, Według spisu ludności z roku 1843 posiadały Chiny 404 964.000 mieszkańców. I pomimo wysokiego procentu urodzin, przyrost naturalny ludności jest w Chinach tak słaby, że liczba mieszkańców podniosła się z blisko 405 milionów w roku 1843 tylko na 447 milionów w 1936 r.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Chodyko** w H.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Józef Mirek** w Z: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. Ale to się Pan zagrzebał w tym Zalesiu, że cały rok nic o sobie znać nie dawał Ani Pan nie przyszedł zobaczyć we wrześniu na winogrona. Były zadziwiające, po 30 kg. na jednej winorośli. W styczniu lub lutym będę miał wykład o winorośli w Krak. Tow. Pszczelarskim, który też zamieszczę w „Roli“. O ileby Pan chciał młode sadzonki to niech Pan da znać do połowy marca br. i jakie: czarne czy białe Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Władysław Zaręba** w O: Przysłał Pan rozwiązanie zagadek z Nr 48, tymczasem rozwiązanie to tego numeru nie dotyczy, ale jakiegoś innego numeru. — **Jan Liwosz** z K: Żałujemy, że nie mogliśmy artykułu Pańskiego zamieścić, ale tak się złożyło, że mieliśmy miejsce tylko na krótki artykulik noworoczny Wobec tego artykuł schowamy do przyszłego roku Serdecznie pozdrawiamy Pana — **Zygmunt Bieniasz** w L.: Nad słane zagadki dobre — zamieścimy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Zagadki do nagrody.

1. Rebus.



2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Pierwsze to liczba,
Drugie drzew podstawa,
Całość zaś ludziom
Różne daje prawa.

II.

Pierwsze trzecie kruszec jasny,
Dar znany wszystkim pono,
Dawniej miski i talerze
Oraz łyżki z niej robiono,
Pierwsze z drugiem razem wzięte
To narzędzia są muzyczne
Przy grze wprawnej dają tony
Niezbyt głośne, jednak śliczne,
Samo trzecie to przyjmiek
Wszystko owoc, który kwasem
Wśród gorąca nas orzeźwia,
A w chorobie leczy czasem.

III.

Pierwsze bardzo dużo drzewa,
Każde mieszkanie zaś miewa,
Tak wstecz drugie, jak wprost trzecie,
Trzecie czwarte ma już dziecię,
Bo to część ciała ludzkiego,
Przydomek króla polskiego
Masz w całości słowa tego.

IV.

Pierwszą szukaj w liter rzędzie,
Tam z pewnością ona będzie,
Która z piątą powiązana
Miar powierzchni nazwa znana,
Z drugą niezbyt wielka troska
Jest to znana rzeka włoska,
Trzecie piąte są do grania,
Gdy kto chętny do słuchania;
Na okręcie trzecia czwarta
Rzecz wożenia zawsze warta.
Całość imię dobrze znane,
Choć mężczyznom tylko dane.

3. Tajemniczy bilet.

Wit Sarezer

Z liter powyższego imiona i nazwiska odgadnąć do jakiego wojska ten pan należy.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 17 stycznia 1937,

Znaczenie zagadek z Nr 52 „Roli“: 1. Krzyż magiczny: Banany, malina, kalina, Kanada. 2. Łamigłówka Literowa: Wesołych świąt czytelnikom „Roli“. 3. Zagadka: Litera „t“. 4. Szarady: I. Bukareszt II. Konfitury. III. Kapela. 5. Bilet wizytowy: Kierowniczy ruchu.

Rozwiązania zagadek z Nr 52 nikt nie nadesłał i nagrody nikt nie otrzymał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 5 stycznia b. r.

Pszenica	23·75—24·75	Słoma długa	4·00—4.25
Żyto	19·40—19·60	Ziemniaki stoł.	0 00—0 00
Owies	15·50—16·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	19·50—20·00	Mąka pszen.	41·00—42·00
Fasola biała	28·00—30·00	Mąka żytnia	28·50—28.75
Groch zwyk.	26 00—28·00	Otręby pszen.	12·50—12·75
Siano słodk.	6·00— 6 50	Otręby żytnie	12 50—12.75
Łubin żółty	13·25—13·50	Mąka czerw.	00.00—00·00
Konicz.pastew	7·50— 8·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 5 stycznia 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.45—0.72	Jałownik	0 33—0.72
Woły	0.60—0.70	Cielęta	0.55—1.08
Krowy	0.25—0.62	Świnie	0 60—1.10

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.20 zł.

Miary i wagi:

Cal = 2·4 centymetrom.
Stopa = 12 calom (28·8 ctm).
Łokieć = 2 stopom (57·6 ctm).
Pręt = 7 i pół łokcia (4·32 m.).
Ar = 100 metrom kwadratowym.
Hektar (ha) = 100 arom = 10.000 metrów kwadratowych.
Garniec = 4 kwartom.
Ćwierć = 8 garncom.
Korzec = 4 ćwierciom = 32 garncom.

To zależy...

— Dwie rzeczy kocham na świecie — wino i kobiety.

No, a jakbyś miał do roztrzygnięcia pomiędzy winem a kobietą i mógł wybrać tylko jedno — to co byś wybrał?

— To zależy od rocznika.

W restauracji.

Gość (w restauracji): — Dlaczego ten pies przez cały czas obiadu siedzi koło mnie?

Kelner: — Pan dostał talerz, na którym on zwykle jada

U ministra.

— Panie ministrze rzekła delegacja żydowska — pomóż pan nam.

— Uczynię to, ale powiedzcie sami, co mam zrobić z narodem, który wciąż czeka Mesjasza, a doczekał się Hitlera.

Tego jeszcze nie było z powodu kryzysu





6 95 zł

str. brown. Dz. U. P. Nr. 3931 i 50 naboi (bez zezwolenia) który darmo otrzymasz do zegarka szwajcarskiego, płaskiego i fantazyjnego syst. „Ankier“ za zł. 6.95 (zam. 30) z 5-letnią gwarancją, wyr. co do minuty z wiecznem szkłem, 2 szt. 13 zł., lepszy gat. fantazyjny 7.95, 10, 15, ze świec. cyferblatem, wskazówkami zł. 8.95, 12, 15, kryty Ankier z trzema kopertami zł. 12, 15, 17, 25, na rękę damski lub męski zł. 11, 13, 15, 20. Dewizki ze złota francuskiego zł. 1. 2, 4, 5, budziki stołowe 10, 12 zł. — Brzytwy zagran. zł. 5, 8. Maszynki do strzyżenia włosów (zapas. grzebień) 8.95, 10 zł. — Bez ryzyka. — W razie niepodobania się zwracamy pieniądze. Wysyłamy na listowne zamówienie za zaliczeniem pocztowem. Za koszta przesyłki płaci kupujący. — Szwajcarska Febr. Zeg. „Regulator“ Warszawa, Leszno 60/47 R



BANDAŻYSTA, Specjalista R. BOGDANOWICZ

Kraków,

ul. Florjańska 9. Tel. 120-56

poleca;

bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzym.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.



Znana od roku 1900 firma eksportowa

Ignacy Cypres

Kraków, ulica Szewska L. 13/R.

poleca:

ręczne zegarki chromowe męskie 8 zł., damskie od 9.50, kieszonkowe od 4.90; skrzypce szkolne ze smyczkiem i futerałem od 16 zł, mandoliny płaskie od 14 zł., gitary od 20 zł.

Bogato ilustrowany cennik darmo.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji „Roli“. Cena 1 zł. 25 gr.

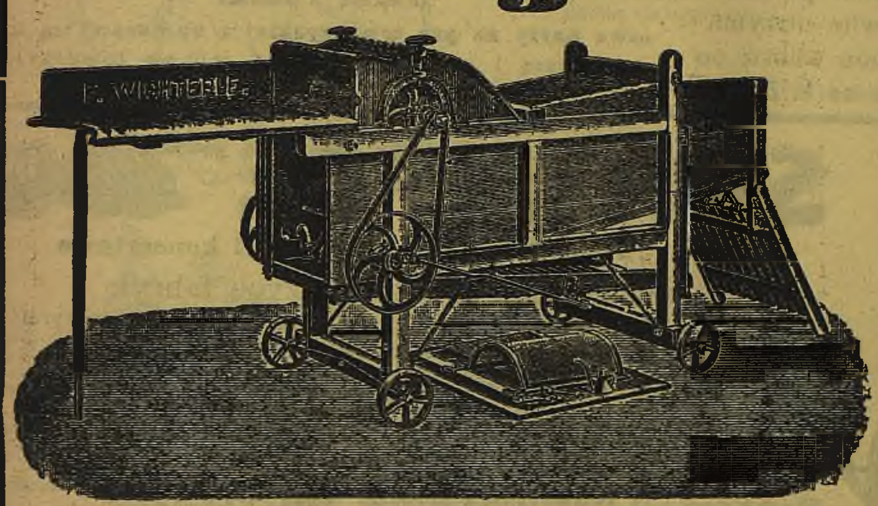
Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów,

ułożona przez Marję Grusecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. Do nabycia w Adm. „Roli“

Okazja!





Gospodarze!

Korzystajcie z wielkiej okazji nabycia oryginalnych maszyn prościejowskich

Wichterle & Kovářik

(Czechosłowacja)

Maszyny jak: młocarnie, kieraty, sieczkarnie, siewniki, żniwiarki i motory posiadam już oclone w Polsce i sprzedaję je **bez opłaty cła.** Zamawiajcie natychmiast, gdyż zapas się wyczerpuje.

Zastępca i reprezentant prościejowskich fabryk I. H. Zuckerman Skład maszyn i do szycia **KRAKÓW-PODGÓRZE Rynek 5** (obok kościoła)